№ 158. Kraków, dnia 15 Lipca — Niedziela. Rok 1883.

„Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem Niedziel i Świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	*półrocznie:*	*kwartalnie:*	*miesięcznie:*
Na prowincyi, z przesyłką pocztową .	24 zł. w. a.	12 zł. w. a.	6 zł. w. a.	2 złr. — ct.
W Państwie Niemieckiem	28 „ „	14 „ „	7 „ „	3 „ — „
W miejscu	20 „ „	10 „ „	5 „ „	1 „ 80 „
Do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych krajów	32 „ „	16 „ „	8 „ „	3 „ — „

Pojedynczy numer kosztuje 10 centów, z przesyłką pocztową 12 centów.
Prenumeratę przyjmuje się tylko za cały miesiąc.

Listy z pieniędzmi i *przekazy* pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Nowej Reformy* w Krakowie.— *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się.

Rękopismów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

Adres Redakcyi i Administracyi — Ulica św. Jana Nr 13.

NOWA REFORMA

Prenumeratę przyjmują

zamiejscową: Administracya „NOWEJ REFORMY“ i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** Administracya „NOWEJ Reformy“, Księgarnia K. Bartoszewicza. Skład cygar F. Grigara, Handel Nowakowskiéj, Handel Kuklińskiego w hali Sukiennic, Handel J. Bajera przy ulicy Grodzkiej i Ludwińskiego w Rynku. — **Ogłoszenia** (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit), za pierwszy raz 10 ct., za każdy następny raz po 5 cent. **Nadesłane** (na 3 stronnicy dziennika) od miejsca wiersza drukiem drobnym po 30 ct. za każdy raz. **Ogłoszenia do „Reformy“** (prospekta, cyrkularze ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 1 złr. od 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 50 cent. od 100 egzem. dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość uprasza się **naprzód** nadesłać przekazem pocztowym. — **Ogłoszenia i prenumeratę** przyjmują: **We Lwowie** Ag. „Nowej Reformy“ w księgarni F. H. Richtera (Altenberga); — **W Tarnowie** handle: J. Delong- i Kamila Bauma; — **W Rzeszowie** księgarnia J. A. Pellara; — **W Przemyślu** handel Leona Weissa i Sp.; — **W Tarnopolu** księgarnia A. Królikowskiego; — **W Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu) A. Oppelik, Stubenbastei Nr. 2, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze.) **W Paryżu** księgarnia Luxemburgska 3 rue des Grands Augustins.

Od Wydawnictwa.

Dla dogodności osób przebywających w kąpielach, będziemy wyjątkowo podczas sezonu kąpielowego przyjmować od nich prenumeratę także i na dwa, trzy, pięć, sześć i siedm tygodni — licząc, z przesyłką pocztową, po 50 centów tygodniowo.

Galicyjski budżet krajowy i konwersya długu indemnizacyjnego.

IV

Nieraz już zdarzało się, że świeżo wybrany poseł sejmowy, pamiętny tego bardzo uzasadnionego życzenia wyborców, żeby dodatków nie podnosić, a z drugiej strony widząc coraz wzrastające a produkcyjne wydatki funduszu krajowego, z wielkim impetem rzucał się na część administracyjną budżetu i koszta zarządu, ażeby w nich zaprowadzić oszczędności, któreby użyć się dały na podniesienie wydatków produkcyjnych. I zazwyczaj ten impetyczny atak kończył się na niczem. W komisyi budżetowej rozszarpywano pierwsze dwie rubryki budżetu na najdrobniejsze szczegóły, oglądano każdy szczegół na wszystkie strony, i ostatecznie przekonywano się, że jeżeli da się co zaoszczędzić — to będzie kwota tak drobna, iż nie zaważy ona wcale na szali naszego budżetu. Jeżeli najoszczędniejsza z wszystkich komisyj budżetowych, ta która obradowała w r. 1880 pod przygnębiającem wrażeniem ówczesnego fatalnego chwilowo stanu skarbu krajowego, i pod wrażeniem tem uchwaliła dwa budżety, na r. 1880 i 1881 — jeżeli ta komisya nie potrafiła w pierwszych dwóch rubrykach budżetu zaprowadzić większych oszczędności — to już najzaciętszy „Sparmeister“ na tych rubrykach nie będzie się mógł pożywić.

W pierwszej rubryce „koszta reprezentacyi“ największym wydatkiem są dyety poselskie. Tych zniżać niepodobna, kwota 5 złr. dziennie dla zamiejscowych, czasowo we Lwowie przebywających, jest minimalną. W drugiej większej pozycyi „koszta druków“ — uchwały sejmowe lat ostatnich, sumiennie przez Wydział krajowy wykonane, zaprowadziły możliwą oszczędność. Zniżenie pensyi marszałka (10.000 złr.) i członków Wydziału (po 4.000 złr.) — byłoby wobec obowiązku r e p r e z e n t a c y i i konieczności poświęcenia sprawom krajowym całego swego czasu, niesłusznem a zarazem i niepolitycznem — biorąc bowiem rzeczy nie idealnie, ale po ludzku, jak one w rzeczywistości się przedstawiają — to ta nasza autonomia musi uczciwem wynagrodzeniem pracy, sama siebie szanować. Zresztą, gdyby nawet chciano tu coś zaoszczędzić, byłoby to kwotą w obec całości budżetu znikomą.

Prawie toż samo dałoby się powiedzieć o rubryce II „koszta zarządu“ — z wyjątkiem może oddziału rachunkowego, który razem z kasowym kosztuje 65.758 złr. — gdy oddział konceptowy cały kosztuje tylko 44.752 złr. Trochę mniej biurokracyi, trochę uprościć manipulacyę — a możeby się kilka tysięcy zaoszczędzić dało. Ale co najwyżej — kilka. Gdy jednak mówimy o budżecie na dalszą nieco przyszłość, nie zapominajmy, że w tej rubryce wydatki naturalną koleją rzeczy muszą wzrastać. Bo choćbyśmy nawet nie uwzględniali zwiększających się czynności Wydziału krajowego, i uznali, że dzisiejsze siły podołać im mogą — to i przy zachowaniu dzisiejszego etatu wydatki zwiększać się będą 1) przez pięciolecia. do których urzędnicy według ustawy służbowej mają prawo — 2) przez pensye i zaopatrzenia. Wydział krajowy jest urzędem młodym jeszcze — emerytów, wdów i sierot mających prawo do pensyi jest jeszcze nie wiele — a wydatek ten, obecnie na 7431 złr. preliminowany. z czasem znacznie wzrośnie. Jeżeliby zatem dało się co w samym etacie zaoszczędzić — będzie to zrównoważone wzrastającą liczbą emerytów.

Jako wydatek administracyjny zaliczyliśmy tutaj także kwotę 140.000 złr. uchwaloną na zaopatrzenie kasy krajowej i 20.000 złr. na odsetki od chwilowych, krótko terminowych dla tej kasy pożyczek. Całą potrzebę dotacyi kasy krajowej, aby ją ochronić od chwilowych kłopotów, obliczono na 500.000 złr. — więc choćby nawet budżety lat następnych mogły wypaść tak pomyślnie, ażeby przeszło 100.000 złr. na dotacyą kasy odkładać — to jeszcze zawsze 3 do 4 lat czekać trzeba, zanim ta pozycya z budżetu odpadnie. I tu więc na razie oszczędności nie ma, chyba że zajdzie ta przymusowa oszczędność, że zwiększone niezbędne potrzeby innych rubryk nie pozwolą na zamieszczenie w budżecie osobnej kwoty na dotacyę kasy.

W ten sposób z owych 482.703 złr. — któreśmy przyjęli jako pierwszą rubrykę „zarząd“ w budżecie według naszego, prostszego szematu ułożonym — zaledwie po kilku latach da się zaoszczędzić około 100.000 złr., j e ż e l i do tego czasu dotacya kasy będzie skończona.

Druga rubryka naszego budżetu „wydatki sanitarne“ — obejmująca koszta leczenia, koszta szczepienia, wydatki na epidemie i utrzymanie szpitali krajowych, była przedmiotem największych oszczędności w ostatnich kilku latach. Gdy jeszcze zamknięcie rachunkowe z r. 1878 wykazuje tu 844.183 złr. wydatku — gdy na r. 1880 preliminowano prawie tyleż, bo 833.570 złr. — to w budżecie na rok bieżący cały ten z czterech rubryk ściągnięty wydatek wynosi już tylko 692.298 złr. — więc 151.000 złr. mniej niż przed 5 laty. Dalsza oszczędność w tej rubryce nie jest już możliwa. Przekonać się o tem można najlepiej z zeszłorocznych sprawozdań komisyi budżetowej o zamknięciu rachunków i o budżecie. Uchwała Sejmu z r. 1880 wykonana przez Wydział krajowy z surowością, która w roku zeszłym wywołała znane niemiłe zajścia w komisyi budżetowej — zniżyła koszta leczenia bardzo znacznie, a oszczędności z niezmierną skrupulatnością w zarządzie szpitali krajowych zaprowadzone, doprowadziły do większego jeszcze zniżenia rubryki „dotacya dla zakładów krajowych“. Jakkolwiek by się kto zapatrywał na zeszłoroczny przebieg tej sprawy — wynik jego każdemu jest jasny, a była nim zupełna zgoda i komisyi budżetowej i Wydziału krajowego na to, że d a l e j jak dotąd w oszczędnościach posunąć się nie można bez narażenia właściwego, t. j. sanitarnego celu tych zakładów. Uznała to komisya budżetowa, gdy zamierzała wnieść rezolucyę, m o d y f i k u j ą c ą rozporządzenie Wydziału krajowego z 20 lipca 1880 w sprawie przyjmowania chorych do szpitali powszechnych — uznał to Wydział krajowy, gdy wydał okólnik w y j a ś n i a j ą c y owo rozporządzenie w taki sposób, że komisya mogła wobec tego zamierzoną rezolucyę swoją uważać jako bezprzedmiotową. To uznanie, iż dalsza oszczędność byłaby już szkodliwą dla sanitarnego celu tych zakładów, jest niejako wypadkową tych kierunków i sił, które się w roku zeszłym w tej sprawie ścierały.

Nie zamarła jesze wprawdzie zupełnie myśl, której wykonanie mogłoby tę rubrykę przeszło o 200.000 złr. obniżyć — t. j. żeby koszta leczenia ubogich chorych znowu z funduszu krajowego w połowie na gminy przerzucić. Mamy jednak nadzieję, że pozostanie ona zawsze tylko pobożnem życzeniem. Zaprowadzać w funduszu krajowwy takie oszczędności kosztem stanu zdrowia w kraju, byłoby barbarzyństwem a zarazem najwyższą nieroztropnością. Wiadomo, co się działo w kraju wtedy, gdy gminy ponosiły połowę kosztów leczenia. Z obawy przed wydatkami gminy nasze wolały raczej dać biedakom marnie ginąć, aniżeli przez posłanie ich do szpitala narazić się na wydatek. Ile przez to marnowało się w kraju sił do pracy — ilu ginęło takich, którym opieka szpitalna mogła była przywrócić zdrowie i siły — łatwo pojąć. Z drugiej strony wiadomo, iż ściągnięcie tych kosztów leczenia, które gminy miały ponosić, zarachowywanie ich, poszukiwanie gminy, do której chory jest przynależny. spory, jakie stąd powstawały między gminami i funduszem krajowym — iż to wszystko pochłaniało bardzo wielką ilość sił biurowych, zwiększało koszta, a jeszcze bardzo często fundusz szpitalny tracił to, co mu się należało. Więc i pod względem finansowym wynik nie byłby tak świetnym, jak sobie wyobrażają nieliczni zwolennicy przeniesienia kosztów leczenia ubogich chorych na gminy. Ale ten wynik finansowy nie jest tu decydującym — głównym zaś motywem przeciw temu przemawiającym jest wzgląd na stan zdrowia w kraju i na marnujące się siły do pracy. Nie bez znaczenia też jest tu wzgląd polityczny: wielkie niezadowolenie, jakieby ta zmiana wywołała wśród ludu, który tak usilnie domagał się usunięcia dawnego stanu rzeczy, a powrót do niego uważałby jako nowy niezmierny ciężar, do tylu przygniatających go ciężarów dodany. A że znaleźliby się tacy, którzyby to po mistrzowsku wyzyskać potrafili — dowodzić nie potrzebujemy. Nie możemy też żadną miarą zgodzić się na zapatrywanie tych, którzy wydatek na szpitale i na pokrycie kosztów leczenia ubogich chorych nazywają wydatkiem dobroczynnym, a tak go określiwszy wołają, że zbytkiem jest przeszło $^1/_2$ miliona na dobroczynność wydawać. Naszem zdaniem jest to wydatek sanitarny, a jako taki jest w całem tego słowa znaczeniu produkcyjnym, bo reprodukuje zachwianą przez chorobę siłę pracy, która jest przecie głównym ekonomicznym czynnikiem.

Widzimy więc, że w wydatkach sanitarnych o żadnych, a tem mniej o wielkich oszędnościach nie może być mowy.

Rubryka „dobroczynność“ — którą obliczyliśmy na 36.000 złr. zbyt jest małą, byśmy nad ewentualnemi w niej oszczędnościami zastanawiać się potrzebowali. Przechodzimy do ważnego budżetu oświaty — o którym w następującym artykule.

O kółkach włościańskich

w dzielnicach polskich pod panowaniem pruskiem.

(Sprawozdanie Kazimierza Langiego).

I.

Wiele się u nas mówi i pisze o pracy organicznej w celu odrodzenia naszego społeczeństwa i wszechstronnej naprawy tegóż, praca ta jednak nie wydaje oczekiwanych plonów, gdyż rozpoczynamy ją od góry zamiast od dołu, to jest zapominamy, że głównym jej ogniwem jest niewątpliwie praca około oświaty i podniesienia dobrobytu ludu wiejskiego. Spełnienie owego świętego obowiązku „starszej braci“ jest niemożebnem bez zbliżenia się niemal osobistego inteligencyi wiejskiej do biednego opuszczonego przez wszystkich ludu. Nie będziemy się tutaj zastanawiali co było powodem, że takie zbliżenie między dworem i chatą dotychczas w Galicyi w ogóle nie nastąpiło, gdyż przyczyny tego smutnego rozdziału znane są powszechnie, a w każdym razie wyłuszczenie ich wymagałoby obszernego społeczno-politycznego studyum. To też postęp oświaty ludowej i poprawa ekonomicznych stosunków włościan naszych nadzwyczaj jest słabą, a zaniedbanie ludu wiejskiego, powiedzmy szczerze i otwarcie bez żadnych rekryminacyj, było i jest jeszcze ujemną stroną naszych towarzystw rolniczych — centralnych i okręgowych. O sprawę gospodarstw włościańskich nikt się nie troszczył; tak towarzystwa rolnicze jak i czasopisma rolnicze wyłącznie zajmowały się większą własnością nie zastanawiając się wcale nad opłakanym stanem gospodarstw włościańskich. Słowem ogół ziemian naszych całkowicie się od ludu usunął, przez co „czoło narodu“ całkiem nie wpływało na rozwój jego oświaty i dobrobytu, lecz pozostawiło go urzędowej [illegible] szkół wiejskich i instytucyom przezorności [illegible]. Nie chcemy przez to twierdzić, abyśmy wśród inteligencyi wiejskiej nie mieli prawdziwych przyjaciół i opiekunów ludu. Ci jednak pozostają zazwyczaj pod wpływem jednostronnych haseł. Jedni powiadają: stwórzmy dobrobyt ludu, a oświata jego wkrótce się rozwinie i wyda bujny plon, drudzy znowu głoszą: gdy oświata ludowa się podniesie, włościanin sam znajdzie sobie sposoby dojścia do dobrobytu. Jak jedni tak i drudzy zapominali w swych usiłowaniach, że ani same zasoby materyalne, ani same siły duchowe, a więc ani sama oświata, ani też dobrobyt wyłącznie, lecz połączenie tych dwóch cywilizacyjnych czynników stwarza harmonijną równowagę, która jedynie na korzyść społeczeństw i dobro narodu wyjść może. Taką równowagę uzyskać można przez pracę na dole „przez osobiste pouczanie ludu jak ma korzystać z rozmaitego rodzaju nowoczesnych środków cywilizacyjnych, bo przecież, aby włościanin mógł korzystać z dobrodziejstwa kas oszczędności trzeba w nim zaszczepić zamiłowanie tejże i rządność; aby mógł korzystać z kredytu trzeba, żeby wiedział jak go ma użyć w celu podźwignięcia się z upadku przez poprawienie swego gospodarstwa. Zresztą chcąc podnieść rolnictwo przez szkołę trzeba przekonać włościan praktycznemi radami, że rolnik w dzisiejszych czasach powinien umieć myśleć i pracować, robić racyonalne wkłady, a zarazem oszczędzać, a to wszystko osiągnąć można przez praktyczną oświatę rolniczą. Tego rodzaju praktycznej pracy nad ludem w Galicyi nie widzimy i dlatego, ani oświata, ani dobrobyt się nie wzmaga, lecz owszem mimo szkół ludowych i instytucyi finansowych upadek włościan jest powszechny i widoczny.

Inaczej postępowali ziemianie w innych dzielnicach Polski, a za wzór postępowania służyć może Towarzystwo rolnicze w Kongresówce, które wszelkimi sposobami starało się zbliżyć rozmaite warstwy wiejskiej społeczności i od początku swego istnienia szerzenie oświaty rolniczej między ludem uważało za najwyższe swoje zadanie. Instytucya ta stworzyła ruch nie tylko u siebie w Królestwie Polskiem, lecz pchnęła Prusy zachodnie i Księstwo na zbawienną drogę wciągnięcia mas ludowych do pracy około ojczystego zagonu i do obrony tegoż od nacisku pangarmanizmu. Za podnietą to warszawskiego towarzystwa, co chętnie Wielkopolanie przyznają, towarzystwa rolnicze pod zaborem pruskim sprawę ludu we wszelkich jej postaciach przyjęły za jedyny niemal program swego działania. Jedna tylko Galicya pozostała w tyle po za kręgiem dobroczynnego wpływa warszawskiego Towarzystwa rolniczego, które bądź co bądź odegrało ważną rolę w naszem życiu narodowem i społeczno-ekonomicznem. Nie będziemy tutaj kreślić historyi ludowej oświaty rolniczej w ziemiach polskich pod panowaniem pruskiem, opisywać owych zacnych usiłowań Estkowskiego, Łyskowskiego, ks. Bażyńskiego, lub trudów i mozołów takich patronów ludu jak Kaziewicz i czcigodny p. Jackowski. Znajdzie ją czytelnik w dziełku dra Wład. Łebińskiego (*Kółka rolniczo-włościańskie Warszawa 1881*). Pracowano dobrym przykładem i pisemkami ludowemi w czytelniach wiejskich. a gdy zacni przyjaciele ludu przekonali się, że włościanin pragnie być uczonym przez własne rozprawy i naoczne przekonanie się o tem, czego pojąć nie może, postanowili zakładać włościańskie stowarzyszenia rolnicze. tak zwane K ó ł k a w ł o ś c i a ń s k i e. Celem ich było oświecenie ludu w sprawach rolnictwa — poprawa gospodarstw włościańskich — podniesienie rolnictwa we wszystkich gałęziach gospodarstwa wiejskiego. Lecz kółka nietylko zajmowały się podniesieniem dobrobytu ludu, ale również gorliwie czuwały nad jego umoralnieniem, uzacnieniem i przywiązaniem do ojczystego zagonu. — Słowem kółka wszechstronnie czuwały nad poprawą bytu włościan. Ludowe te instytucye obudziły w ludności wiejskiej świadomość społeczno-ekonomiczną, nauczyły włościan pomagania samemu sobie, polepszyły drobne gospodarstwa rolne, rozwinęły sprawę zabezpieczenia od ognia, przez żywe słowo i praktyczne nauki ożywiły umysły wieśniaków wytwarzając inteligentnych drobnych gospodarzy wiejskich, a wzmagający się z każdym rokiem udział włościan jest wymownem świadectwem ich użyteczności.

Tak świetne rezultaty i nadzwyczaj zbawienny wpływ kółek rolniczo-włościańskich na byt ludu przebudził Galicyę ze snu długoletniego i niewątpliwie przyczynił się do objawienia pewnego ruchu na polu „pracy z dołu“; zaczęto i u nas myśleć o rolniczej oświacie ludowej — o zakładaniu kółek włościańskich. Ma się rozumieć czujna straż pożarna z *Czasem* na czele, wystąpiła przeciw temu rolniczemu ruchowi, uważając go za niewłaściwy lub zgoła niebezpieczny. Mimo to jednak myśl wzajemnego wspierania i pouczania się, porzucenie dawnych przesądów w rolnictwie i wprowadzenie gospodarstw włościańskich na drogę prawdziwego postępu w celu uratowania chłopskiej własności od zguby na szczęście przemogła ultrakonserwatywne prądy.

OPOWIADANIE

(Ciąg dalszy.)

7)

Tu już nawet młodsze rodzeństwo śmiać się poczęło na cały głos. — Józia szczebiotała: — Winszuję ci panie mędrzec! A to piękne!... takiem zapytaniem uwłaczasz pamięci naszych ojców. Może masz jeszcze wątpliwości, czy Kopernik nie urodził się w Berlinie? czy nie jest on czasami czystej krwi Prusakiem?

Julek zaczerwienił się gorączkowym rumieńcem — i spojrzał błagalnym wzrokiem na matkę. W tej chwili, zobaczywszy łzy w jej oczach: — Mamo! — zawołał głosem złamanym — nie dla tego pytam, żebym nie miał wierzyć, lecz, że chciałem usłyszeć głos drogiej mamy.

Było coś przejmującego zgrozą najtwardsze serca, coś okropnego w tych ciągłych konwulsyach duszy trzynastoletniego chłopięcia, które kąsane znienacka przez zaczajonego demona, co chwila wołało o pomoc matczyną.

Tego dnia długo w noc nie gaszono światła w sypialni Kroszyńskich. Wszyscy w domu już dawno spali snem twardym, a Kroszyńscy zapóźnili się jakoś niezwykle ze swym tak zawsze punktualnym spoczynkiem. Żeby kto podsłuchał pod ich drzwiami, dowiedziałby się, iż rozmowa ich, trwająca prawie do pierwszej z północy, obracała się wciąż koło Zakujgłowa i Julka.

Kiedy nazajutrz mieli się wszyscy rozejść do swych powszednich zajęć:

— No, Julku, — ozwał się pan Adam — co dziś będziesz robił przez dzień cały?

— Nie wiem tatku.

— To źle, że nie wiesz! Człowiek porządny powinien zawsze zrobić sobie plan, nie tylko na dzień jeden, lecz na całe życie prawie. Powiedziałeś mi raz kiedyś, iż profesor uznał twe wypracowanie z opisem świąt wielkanocnych za dziecinne... pamiętasz?

— Pamiętam tatku.

— Choć z drugiej strony — ciągnął dalej Kroszyński — utrzymywał, że ono było nie źle napisane. Dziecinne, to znaczy, że z niego wyglądały twoich lat trzynaście nic więcej, twe pacholęce wrażenia na widok uroczystości kościelnych, kółka rodzinnego i tradycyjnych naszych zwyczajów przy święconem. Pan profesor chciał, żebyś był człowiekiem nie dzieckiem.... Niech i tak będzie!.., ja także mimo, żeś smarkacz, chcę cię widzieć starszym nad twe lata, chcę, żebyś był krzepkim! Krzepkość widzisz, dźwiga różne brzemiona i nie stęka nawet. Pamiętaj o tem, że gdyby mnie Bóg zabrał kiedyś do siebie. ty, jako najstarszy z chłopców, musiałbyś wziąć na swe barki całą rodzinę.

Oczy Julka napełniły się łzami.

— Ot masz! — zawołał Kroszyński — tobie w gineceum włosy trefić jak niewiasta, albo grymasić jak niemowlę, a nie z ojcem, jak przyjaciel z przyjacielem rozmawiać. Nie bądź-że migdalikiem, bo beki na nic się nie zdały! Przecież zaraz nie umieram — a może Bóg pozwoli, że was jeszcze wszystkich wychowam; tymczasem chcę, żebyś mi był pomocą w gospodarstwie, rozumiesz chłopcze?

Julek podniósł dumnie czoło: ojciec chciał go wziąć na swego pomocnika.... On był przecie kimś więcej chyba, jak uczniem z promocyą do trzeciej klasy, kiedy taki... (Julek nie wiedział, jak określić tego rodzica, czuł tylko, że ojciec jest dla niego wcieleniem ideału wszystkich potęg) — i taka potęga wymaga pomocy od chłopca, któremu się zdaje, że już go starli na proch, zmienili w atom najdrobniejszy.

— Pójdziesz dzisiaj doglądać kosiarzy na łąkach — ciągnął dalej pan Adam — a korona ci z głowy nie spadnie, gdy im pomożesz stożyć siano, bo robota pilna i pogoda piękna; potem wieczorem, czytać mi będziesz gazety — masz więc rozkład na całodzienne zatrudnienie — czyś kontent?

Julek uśmiechnął się, chwycił ojca za rękę, a całując z zapałem — bardzo, bardzo drogi tatku! I wybiegł, żeby zaraz siąść na koń, a dojechać na łąki. — Gdy już zostali tylko we dwoje, Kroszyński rzekł do żony: — Widzisz Krysiu, tam nie ma czasu rozmyślać nad niczem, bo mu nauka pochłania każdą chwilę; trzebaż go i tu tak zająć, żeby także nie miał czasu.

IV.

Maj skarby blasków i dźwięków rzucił z rogu obfitości na ziemię: sypały na wiatr jak płatkami śniegu, bielutkim listkiem czeremchy, wiśnie i grusze; różowiła jabłoń przetykana delikatnym kwiatem w pęczkach, po gałęziach; a w koło, gdzie okiem rzucić, niby jeden olbrzymi pocieniowany szmaragd, zieleń i zieleń! ciemniejsza i jaśniejsza smugami, taka obmyta w rosie, taka świeża, taka przejrzysta, taka majowa!

W krzakach, po drzewach pełno drobnych ptaszyn, zawodzących różnemi tony. Zaledwie bocian przestał klekotać i rozwinąwszy szerokie żagle swych skrzydeł popłynął w stronę oparzelisk, gdy zaraz kukułka, siedząc na złoto-listnej wierzbie, rozpoczyna wywoływać swe imię raz po raz. Słowiki, makolągwy, kosy, czyże, dzierlatki, rozwiązały swe artystyczne dzioby na widok ślicznie wystrojonego światu i — w misternych fioriturach chwalą dar boski — życie, które w zielonej oprawie piękniejszem się wydaje.

Stary to jak świat obrazek — wiosna, z zielenią i kwieciem, a jednak ludzie rok rocznie przypatrują mu się z zachwytem, niby nowości jakiej. Stare niemniej to granie wirtuozów majowych, a przecież słuchamy co rok tych melodyj z dziwnem wzruszeniem.

Kroszyńscy, choć już od dwudziestu dwóch lat razem rozpatrują się w tych barwach, rozsłuchują w tych dźwiękach, dziś oboje przechadzają się po ogrodzie, patrzą i słyszą, a nie mogą się dość napatrzeć, dość nasłuchać.

Taki-bo dzisiaj szczególnie piękny dzionek, jakby wszystkie nędze ludzkiego żywota powymierały wczoraj, a teraz nad ranem, tylko co się urodziła wiekuiście trwać mająca szczęśliwość, na użytek dusz zmordowanych smutną pielgrzymką.

Kroszyńskim coś głaszcze po sercach, gdy wzrok i słuch zapuszczą w rozpięknioną barwą i tonem naturę. Oni też znają się wielce na tem osobliwem pięknie ojczystej ziemi, znają swą ziemię gorącem sercem, bezgranicznem uwielbieniem, rozfanatyzowaną dla niej duszą.

Kroszyńscy są dumni, że wiosna jest taka śliczna w Parafiance i na całej Polsce.

Ach! gdyby to tak... gdyby jeszcze ten maj zakwitł i zaśpiewał w sercach ludzkich, toby i Kroszyńscy uwierzyli, że szczęśliwość dla owych dusz zmordowanych nie jest mirażem!

Ot i teraz, kiedy duma głaszcze im pieszczotliwie serca po wierzchu, ze spodu żal jakiś rozpłakany wciąż bodzie i bodzie.

W zeszłym tygodniu pan Adam odwiedzał swoich trzech chłopców, umieszczonych na stancyi w Zakujgłowie. — Wszystko niby to idzie jako tako: Julek już kończy gimnazyum, zdaje się, że patent otrzyma — i czekać na to długo nie trzeba — za miesiąc podobno. Oleś może dostanie promocyę do piątej — tylko Wacio, tępszy jakiś, pewnie nie wybrnie z trzeciej.

— Ha, niech już i tak będzie! — mówił pan Adam do żony. — Ale widzisz Krysiu, na tego Julka już mnie złości w końcu biorą! Wystaw sobie, jakieś to egzaltowane, drażliwe, nocami nie sypia, gdy inni śpią, on jak lunatyk łazi po pokoju z książką, w dzień znowu chodzi, jak mara. Mówił mi Oleś, że tak zawsze od niejakiegoś czasu.

— Cóż chcesz Adasieczku? Julek taki pilny, co rok promocya, a teraz na patent jest pracy, jak włosów na głowie. Przytem zarabia już na siebie korepetycyami w tym roku; a tu jeszcze wzrost i rozwinięcie fizyczne buntują się przeciw takiemu jarzmu. Nie możesz sobie wystawić Adasiu, jak ja się lękam o Julka, bo on jest inny od dzieci naszych.

— Et, gadasz! co ma być inny? taki syn nasz, jak i reszta. Swoją drogą, gwałtem sprowadziłem mu doktora, choć się upierał, że jest zdrów; widziałem jednak sam, że wygląda nie tęgo, ręce mu się trzęsą, jak u starego.

— O Boże mój, Boże! — jęknęła Krystyna.

— Ależ Krysiu, nic mu tak dalece nie jest! Doktór mówi, że to czysto nerwowe, z przydużej nieco pracy i z egzaltowanego trochę usposobienia. Zkąd się to u licha wzięły te nerwy u niego? Ja o nich nie wiedziałem. Bywało w szkołach nabili się mnie, że aż miło, a urazy do bijącego nikt w sercu nie chował. Co prawda, wrzeszczałem przy tej operacyi ile wlazło, ale w trzy minuty po obrzadku, już mi przychodził do głowy nowy figiel, który w perspektywie miał nowe plagi. Nikomu się nie śniło o nerwach. — W wieku Julka, każdy z nas egzaltował się choćby nawet cztero-wierszem pięknym, a przeszłość widział promienistą, przyszłość w apoteozie. Jak kto bolał, to nie winił za ten ból ojców, lecz uważał cierpienie za krzyż od Boga na próbę dopuszczony. Dziś, powiadam ci Krysiu, lada smarkacz rezonuje, niby sensat wytrawny, proces wytacza ubiegłym chwilom, teraźniejszość go z nóg zwala, przed siebie patrzy dziwnie, i z Boga robi problemat. Wreszcie, choróbska jakieś zagadkowe wylazły nie wiedzieć zkąd. Dawniej febra, to febra — gorączka, to gorączka... cholera nawet, to już wiem co to: kładę się do łóżka, wstaję zdrów, lub umieram i basta! Teraz nawet słabość jest niewyraźną: chorzy pracują, chodzą, bawią się, jak nic! Jakiś katar kiszek, jakaś malarya, jakiś anewryzm, w dodatku na stu jeden kończy z rozrzedzenia mózgu, albo z formalnej waryacyi. Niesłychane rzeczy! mój syn z chorobą nerwów, choć rosły, jak dąbczak! skaranie Boskie!

— Nie gniewaj się Adasiu! cóż on temu winien?

— Co mam się gniewać na niego? gniewam się raczej na przyczyny choroby. Chłopak za ostatni grosz skupuje książki, i to wcale nie szkol-

Chcąc jednak dobrze rzecz poprowadzić przy zakładaniu nowych instytucyj, trzeba znać historyę kółek włościańskich w Prusach zachodnich i Księstwie, poznać w jaki sposób tam powstały, na jakich zasadach istnieją, przez jakie zboczenie przechodziły, wreszcie w jaki sposób inteligencya wiejska podała pomocną dłoń ludności. Grono przeto zacnych obywateli postanowiło zbadać sprawy kółek włościańskich, a dyrekcya Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie, chlubnie znana z obywatelskiej gorliwości, rzecz tę praktycznie wykonała, wysyłając p. Kazimierza Langiego na Śląsk, do Księstwa i Prus zachodnich, aby zaciągnął rady mężów pracujących tam nad rolniczą oświatą ludową, w sprawie zamierzonego zakładania kółek włościańskich w Galicyi, aby się naocznie przekonał o rozwoju tych kółek i wyrobił sobie z naocznego widzenia sąd o tem wszystkiem co się robi w ziemiach polskich pod panowaniem pruskim, dla podniesienia dobrobytu ludu wiejskiego. Pan Kazimierz Langie, w krótkim stosunkowo czasie, objechał Śląsk, Wielkopolskę i Prusy zachodnie, a owoc swych spostrzeżeń złożył w wydanej niedawno broszurze pod tytułem, na czele artykułu zamieszczonym. Trudne miał zadanie p. Langie, a jak się z niego wywiązał, zobaczymy niebawem. Dziś zaś podnieść wypada nam zasługę dyrekcyi Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń, że zajęła się sprawą kółek włościańskich a przez to okazała, iż w łączności i wspólności pracy inteligencyi wiejskiej z ludem. upatruje zadatek lepszej przyszłości. Praca p. Langiego bezwątpienia przyczyni się do wytworzenia u nas „agitatorów pracy i oszczędności“ a może i w ludzie roztli samodzielne pragnienie oświaty.

Sprawy krajowe.

Lwów, 13 lipca.

= Namiestnictwo wydało do wszystkich Starostw i Prezydentów miast Lwowa i Krakowa, następujący okólnik: „Wskutek wybuchu cholery w dolnym Egipcie, należy się obawiać, iż choroba ta także i do Europy zawleczoną być może, a w pierwszym rzędzie są zagrożone te kraje austryackie, które mają styczność handlową z Egiptem. Władza morska w Tryeście wydała już w porozumieniu z węgierską władzą morską w Fiume wszystkie regulaminem przepisane zarządzenia, aby zapobiedz zawleczeniu cholery do państwa austryacko-węgierskiego. Okazuje się jednakże i w innych prowincyach rzeczą konieczną poczynić już teraz potrzebne przygotowania, aby wrazie wybuchu cholery w Austryi, powstrzymać dalsze jej szerzenie się. Z tych powodów zarządza się wskutek polecenia ministerstwa spraw wewnętrznych co następuje:

1. Hotele zajazdy i inne gospody mają być poddane uważnej sanitarnej kontroli, a obowiązkiem właścicieli, lub dzierżawców hoteli lub gospód będzie. o każdym przypadku choroby między podróżnymi zawiadomić natychmiast władzę miejscową. W szczególności zwracać należy baczną uwagę na wszelkie choroby podróżnych, przybywających z miejscowości, zakażonych cholerą.

2. O każdym przypadku choroby, wzbudzającym podejrzenie cholery należy bezzwłocznie władzę krajową telegrafem uwiadomić — a w ogóle wszelkie raporta o przebiegu chorób nagminnych mają być bezzwłocznie Namiestnictwu przedkładane.

3. Zarządy kolejowe otrzymają równocześnie od Ministerswa handlu polecenie, utrzymywania największego porządku na stacyach kolejowych, w salach poczekalnych i restauracyach, dalej oczyszczania i dezinfekcyi wychodków na dworcach i w wagonach kolejowych.

Dozór nad ścisłem wykonaniem powyższego zarządzenia zostaje Starostom poruczony.

4. Ponieważ ścisłe odosobnienie pierwszych zaraz chorych dotkniętych chorobą zakaźną, jest niemal najskuteczniejszym środkiem zapobiegającym dalszemu szerzeniu się tej choroby, przeto zawezwie Starosta wszystkie większe gminy swego powiatu, aby już teraz postarały się o odpowiedni lokal (baraki, lub przynajmniej dom odosobniony) wraz z potrzebnem urządzeniem, aby zaraz w pierwszych przypadkach cholery chorzy mogli być w tym lokalu umieszczeni.

Prezydenci miast Lwowa i Krakowa zechcą dołożyć wszelkich starań, aby w jak najkrótszym czasie takie szpitale epidemiczne urządzone zostały.

5. Należy przestrzegać największej czystości w mieszkaniach, na placach publicznych, ulicach, podwórzach, publicznych wychodkach.

6. Ponieważ jak dotąd jedynie w mieście Krakowie istnieje z wielkim pożytkiem dla miasta, miejska rada zdrowia, byłoby rzeczą nader pożądaną, aby w mieście Lwowie i w innych większych miastach kraju za incyatywą Prezydenta względnie burmistrza zawiązały się podobnie jak w Krakowie miejskie rady zdrowia, których zadaniem byłoby wytykać wszelkie w mieście istniejące usterki przeciw hygienie, a oraz wskazywać radzie miejskiej środki do usunięcia takowych.

W skład tych rad zdrowia powinni — oprócz lekarzy należących do rady miejskiej — wejść także i inni uproszeni do tego lekarze, jeden technik i jeden chemik. Obowiązkiem zaś każdego lekarza powiatowego będzie, tym miejskim komisiom zdrowotnym swą radą być pomocnym.

W końcu zawiadamia Namiestnictwo starostów, że według opinii najwyższej rady zdrowia najskuteczniejszym środkiem dezinfekcyjnym łóżek bielizny chorych. dotkniętych cholerą lub na tęż chorobę zmarłych, jest dokładne oczyszczenie i wymycie wrzącym jednoprocentowym roztworem sody; zakażone zaś ubrania i rzeczy, które nie zniosłyby działania wszelkiego ługu muszą być poddane działaniu gorącej pary wodnej lub też gorącego powietrza przez półtory do dwóch godzin w zamkniętem miejscu.

W sprawie przemysłu krajowego.

Dziennik Polski zamieszcza dzisiaj obszerniejszy artykuł, w którym zapisuje jako pogłoskę, „że kilku obywateli, wyższe stanowiska zajmujących, fachowych techników, mechaników i finansistów, zajęło się ułożeniem statutów dla towarzystwa, mającego zawiązać się w celu założenia większych warstatów mechanicznych i już podobno opracowano projekt budowy i urządzenia fabryki maszyn rolniczych, kotłów parowych, narzędzi górniczych dla kopalń naftowych, odlewalni żelaza i innych kruszców.“

Z listu otrzymanego dziś ze Lwowa dowiadujemy się, że owa pogłoska jest zupełnie prawdziwą, i że grono obywateli, które tę myśl podjęło, jest w pełnym toku przygotowawczych czynności. Wiadomość tę przyjmie ogół nasz ze szczerą radością, jako objaw budzącego się z uśpienia ruchu przemysłowego. Póki kraj nie zerwie ze swą wyłącznością rolniczą, póki się nie przekonamy i czynem przekonania tego nie udowodnimy, że sama produkcya i wywóz zboża nie może wypełnić całego ekonomicznego życia narodu, a brak przemysłu czyni nas ekonomicznie zależnymi od obcych — póty nędzy naszej nie będzie końca. Bank krajowy może wiele w tym kierunku zdziałać, ale jak słusznie z kilku stron podniesiono, wtedy tylko, jeżeli inicyatywa prywatna da mu pole i sposobność do tego, jeżeli ruch przemysłowy, zachęcony możnością poparcia przez bank, z dołu żywo rozwijać się będzie.

Co do samego projektu Towarzystwa warstatów mechanicznych — zgadzamy się zupełnie z *Dz. Polskim*, który myśl tę gorąco popiera, wierząc w jej żywotność. Konsumcya maszyn i narzędzi rolniczych jest u nas bardzo wielka, haracz, jaki w sprowadzanych maszynach płacimy zagranicy — ogromny. Zdolnych mechaników nam nie brak — a jeżeliby kto zarzucił, że już istniały spółki w tym celu, i pobankrutowały — to znając nieco ich historyę, możemy zapewnić, że powodem ich upadku nie był brak warunków zewnętrznych brak żywotności samego przedsiębiorstwa, ale lekkomyślność, po części i nieuczciwość kierownictwa i nieuregulowane stosunki naszego kredytu. Usunięcie pierwszego powodu niepowodzenia zależy od samych spólników — drugi powinien być i sądzimy, że będzie usunięty przez Bank krajowy.

Dziennik Polski w następujący sposób zestawia warunki bytu takiego przedsiębiorstwa:

Naprzód zwraca uwagę na przyrządy wiertnicze dla kopalń naftowych. W kraju naszym „jest 667 przedsiębiorstw kopalnianych, a co najmniej 60 fabryk przerobu odpadków naftowych, dystylarni i rafineryi wosku. Jeden przyrząd wiertniczy kompletny bez maszyny parowej, kosztuje 1800 złr. Pompy, rury i inne przyrządy około 800 złr., a że mniej więcej każde przedsiębiorstwo w dwóch szybach wierci, potrzebuje zatem wydać do 5000 złr. Liczyć zaś można przeciętnie, że rok rocznie na nowe narzędzia i reperacye wydaje przedsiębiorstwo 15 prc. od włożonego na narzędzia kapitału, a zatem 667 przedsiębiorstw, nie licząc wciąż nowo powstających wydaje 500.250 złr. Zaś 60 fabryk, przerabiających wosk i naftę, gdyby nie więcej jak 10.000 złr. rocznie wydawało na kupno i restauracyę kotłów i innych destylacyjnych przyrządów, to okaże się, że przemysł naftowy nie mając odpowiednich fabryk w kraju, wysyła przeszło 600.000 złr. na narzędzia i maszyny za granicę. Kopalnie nafty w Europie jedynie tylko w Galicyi i w Rumunii znajdują się, zagranica więc dla nas tylko zakłada fabryki narzędzi dla kopalń naftowych i za nie rok rocznie wyciąga z kraju krocie.

„Trudno rzeczywiście pojąć, jak można dać się tak wyzyskiwać i pozwolić własnym chlebem tuczyć się obcym, kiedy nasz robotnik i kapitał mógłby też same odnieść korzyści. Tu jeszcze i to należy wziąć na uwagę, że założona w Galicyi fabryka narzędzi wiertniczych mogłaby pod daleko korzystniejszemi warunkami, jako najbliżej położona zaopatrywać Rumunię w te narzędzia.

„Co do narzędzi i maszyn rolniczych, to tych sama fabryka „Clayton i Schuttleworth,“ biorąc miarę z zeszłorocznej sprzedaży w Galicyi, która wynosiła 540.000 złr., już na pół milijona przeszło rok rocznie u nas sprzedaje; za drugie tyle dostarczają inne firmy zagraniczne przez swych ajentów i komisyonerów. Miljon więc nie będzie cyfrą przesadzoną, ktory tylko za maszyny i narzędzia rolnicze z kraju wyrzucamy.“

Dalej wykazuje *Dziennik*, że mamy [illegible] zakładów fabrycznych różnego rodzaju, w których znajduje się 1279 kotłów — do czego nie wliczono zakładów poruszanych siłą wody — i oblicza, że wszystkie te zakłady razem blisko 2 miliony spotrzebowują rocznie w maszynach i kotłach.

„Tak więc na zaspokojenie potrzeb przemysłu krajowego w maszynach i narzędziach razem około 4 miliony, wysyłamy za granicę, podczas gdy na fabryki krajowe, a raczej warstaty reperacyjne za niektóre tylko części pomniejsze maszyn i naprawy przypadnie około 500.000 złr.

„Nadmienić jeszcze wypada, że nastręczają się potrzeby większych jednorazowych zamówień, obecnie n. p. przez krakowskie Towarzystwo ubezpieczeń sikawek dla 6000 gmin, które w Lipsku mają być zamówione: Takie zaś zakupno reprezentuje nakład 1,2000.000 złr. Gdyby więc Towarzystwo zechciało powierzyć tę robotę krajowej fabryce, od razuby ją postawiło w warunkach, któreby jej pozwoliły o własnych siłach stanąć a nawet zarobek z takiego zamówienia pokryłyby koszta postawienia fabryki większych rozmiarów.“

Jest więc obszerne pole do eksploatacyi, do odbicia przemysłowi zagranicznemu, któremu ciężko opłacać się musimy — pole, na którem nie jedno, ale kilka wielkich przedsiębiorstw fabrycznych, w kilku punktach kraju wygodnie pomieścić się może. I jeżeli tylko założyciele rozporządzać będą fachowemi siłami, jeżeli nie wezmą się do rzeczy po dyletancku — można temu przedsięwzięciu pomyślną rokować przyszłość. Nie mamy jeszcze prawa ogłoszenia nazwisk założycieli, możemy tylko zapewnić, że dają one gwarancyę, iż dyletantyzmu się ustrzegą, błędów swych poprzedników unikną, owszem z doświadczenia ich skorzystać potrafią.

Korespondencya „Nowej Reformy“.

Lwów, 13 lipca.

(=) Niedługo cieszyliśmy się uchwałą tutejszej Rady miejskiej, która dowodziła, że mamy zamiar pozbyć się już raz owej uległości i cierpliwości, cechującej nas zawsze wobec obcych przybyszów, którzy na każdym kroku nietylko wyzyskują nas, ale w dodatku lekceważą we własnym naszym domu, poniewierając nasz język i narodowość naszą. Przed tygodniem odmówiła Rada prośbie kilku urzędników kolei Karola-Ludwika o przyjęcie do związku gminy tutejszej, a uczyniła to, jak to bardzo trafnie oceniliście w artykule wstępnym z d. 11 b. m., z przekonania, iż najwyższy już czas przystąpić do obrony własnych interesów wobec napływu protegowanych vondraussenów. Uchwała ta była i polityczną i wielce sympatyczną, a zapadła bez żadnej dyskusyi, wszyscy bowiem czują to dobrze, że minęły już czasy czczej i niedorzecznej gadaniny i bezustannych narzekań, i że należy raczej przystąpić do czynów. Tymczasem, na wczorajszem posiedzeniu, jeden z urzędników kolejowych, który przecież bezpośrednio i najlepiej czuć i wiedzieć powinien, jaką krzywdę wyrządza się młodzieży naszej przez zapychanie wszystkich intratnych posad kolejowych obcokrajowcami, uczynił wniosek, ażeby Rada reasumowała uchwałę swoją przyjętą przed tygodniem i uwzględniła prośby petentów „zasłużonych wobec kraju“ (!). Motywując ten wniosek, dodał, że Rada nie powinna „mścić się“ na tych trzech petentach za przewinienia innych.

O zasługach tych petentów nic powiedzieć nie mogę, bo nie są mi znane; jeżeli zaś istotnie położyli wobec kraju jakie zasługi, to niechaj tylko wspomną o nich, a lwowska Rada miejska bez wątpienia oceni je natychmiast i naprawi swój błąd. Ale Radzie miejskiej, gdy uchwalała odrzucenie próśb, nie chodziło o tych trzech petentów, chodziło jej raczej o zasadnicze postanowienie, że nie należy narzucanym nam obcym ułatwiać pobyt w kraju. Wydając odmowną uchwałę, zadała sobie Rada pytanie: Dlaczego właśnie w tej chwili starają się ci panowie o przyjęcie do związku gminy lwowskiej? Wszakże jeden z nich bawi w kraju od 20 przeszło lat i w ciągu tego czasu nie uczuł nigdy potrzeby należenia do związku gminy lwowskiej, ani też nie uczuł potrzeby nauczenia się języka polskiego. Cóż więc jest powodem, że dopiero po upływie 20 lat zapałał chęcią należenia do jednej z gmin krajowych? Jako człowiek zajmujący wyższe stanowisko i mający styczność z „wysokiemi sferami“ musiał zmiarkować, że sytuacya gotowa się zmienić, a wówczas mogłoby być zachwianem jego stanowisko; w wyobraźni mógł przedstawić sobie, że nastaną „rządy polskie na kolejach“ i wówczas krucho będzie z przybyszami obcymi, chciał więc zabezpieczyć się na wszelkie wypadki i uzyskać dyplom, którym w danym razie wykazałby się, że jest „krajowcem, obywatelem m. Lwowa“. Rada zrozumiała intencyę petentów i dlatego dała odpowiedź odmowną, bez zamiaru „mszczenia się“, lecz jedynie w celu zaznaczenia, iż obcokrajowcy nie mogą odtąd liczyć na jej powolność i uległość, jaką dotychczas odznaczaliśmy się zawsze wobec vondraussenów:

Bardzo trafną odpowiedź dał p. Heppemu dr. Zgórski; zaznaczył przedewszystkiem, że wnioski w sprawach czysto osobistych, nie powinny nigdy wychodzić od pojedynczych panów radnych, nie powinny nigdy być nagle traktowane, jak tego domaga się p. Heppe. Podstawą do ocenienia czy temu lub owemu urzędnikowi kolejowemu ma być dane przyrzeczenie przyjęcia do związku gminy, nie może być nagły wniosek gołosłowny pewnego radnego, lecz tylko prośba owego funkcyonaryusza, poparta dowodami i dokumentami wykazującemi, że patent zasłużył na uwzględnienie. Wniosek p. Heppego jest obecnie wprost niemożliwy; wszakże dzienniki wiedeńskie podniosły lament okropny z powodu odrzucenia prośby tych funkcyonaryuszów; gdyby więc obecnie Rada zmieniła swoją uchwałę, zdawałoby się tym dziennikom, że to ich głos potężny wpłynął na decyzyą Rady lwowskiej. Nie zapominajmy zresztą, jak w ojczyźnie tych panów obchodzą się rządy i gminy z Polakami; czy n. p. w Wiedniu przyjęłaby rada tamtejsza do związku gminy Polaka, nieumiejącego po niemiecku a zajmującego wyższe intratne stanowisko z ujmą i ze szkodą Wiedeńczyka? Mimo tych trafnych uwag, uchwaliła Rada na wniosek dr. Zuckra, przekazać wniosek p. Heppego do regulaminownego traktowania. Być może, że Rada zmieni swoje pierwotne postanowienia, a zwłaszcza co do jednego patentu, który istotnie zasłużył się krajowi, ale z pewnością nie zmieni zasadniczego postanowienia swojego, iż tuczącym się na chlebie polskim ze szkodą naszą, pobytu w kraju ułatwiać nie należy.

Koleje galicyjskie ze stanowiska strategicznego.

Berlińska *National Ztng.* zamieszcza artykuł jakoby od jednego z wyższych oficerów austryackich wojskowych pochodzący, w którym w następujący sposób krytykuje ze stanowiska strategicznego galicyjską sieć kolejową:

„Zeszłej jesieni wnosząc prawo o reorganizacyi wojska, dziś już wykonane, wspólny minister wojny, jenerał Bylandt z przyciskiem zaznaczał, że do zupełnej gotowości bojowej wojska konieczną jest budowa sieci kolei żelaznych. Patrząc na sieć kolei ze stanowiska strategicznego, łatwo dostrzedz liczne w nich wady, zwłaszcza w Galicyi zachodniej. Budowa czysto strategicznych linii kolei żelaznych w Rossyi zachodniej szybko posuwa się naprzód, a pomimo to w Austryi-Węgrzech bardzo mało uczyniono dla spełnienia żądań administracyi wojska. Tylko bezwarunkowo konieczna dla koncentracyi wojska pod Lwowem linia Munkacz-Stryj teraz się buduje, gdy dla bezpiecznej a szybkiej koncentracyi strategicznej wojsk między Krakowem i Lwowem dotychczas czynione są dopiero wstępne przygotowania. Pod tym względem stan rzeczy w Galicyi jest bardzo niepomyślny, gdyż dla wojsk wysyłanych z wnętrza monarchii nie ma dość kolei żelaznych, któremiby wojska szybko przewożone być mogły na ważną linię koncentracyi strategicznej między Krakowem i Lwowem. Dla przewiezienia tam pięciu korpusów armii zachodniej jest tylko linia Oświęcim-Kraków-Tarnów; dla czterech korpusów południowo zachodnich i południowych jest tylko linia Eperies (Przeszów)-Tarnów-Przemyśl, i wreszcie dla korpusów wschodnich linia Michały-Chyrów-Stryj-Lwów. Przewiezienie czterech i chociażby tylko trzech korpusów dwoma ostatniemi liniami jest już bardzo utrudnione, a byłoby niemożliwem zgoła, gdyby pierwszą linię zepsuł nieprzyjaciel i pięć korpusów armii zachodniej miały być przewożone na dwóch ostatnich liniach, czyli gdyby na każdą przypadało po sześć korpusów. A zepsucie pierwszej linii przez nieprzyjaciela jest wypadkiem z góry przewidzieć się dającym, jeżeli nieprzyjaciel w porę skorzysta z bliskości tej kolei od granicy. Najbardziej zagrożona część tej linii jest na przestrzeni między Oświęcimem i Krakowem, a tu nic łatwiejszego jak zniszczyć wielki most na Wiśle, na północ od Oświęcima, odległy 27 wiorst od granicy, stacyę Trzebinię odległą tylko 10 wiorst od granicy, i wreszcie most na Rudawce pod Rudawą tylko 6 wiorst odległy od granicy. I nawet na wschód od Krakowa w kierunku Tarnowa są w niewielkiej od granicy odległości 25 wiorst łatwo zniszczyć się dające przedmioty, jak most na Rabie pod Bochnią i na Dunajcu pod Tarnowem, tylko że zbliżenie się do nich jest nieco utrudnione, ponieważ Wisła jako granica stanowi przeszkodę. Chociaż więc przypuszczać należy, że już w czasie pokoju zgromadzone w Krakowie 3 bataliony 12 dywizyi piechoty w połączeniu z 11 brygadą konnicy w Tarnowie bezzwłocznie i dostatecznie osłonić mogą tę zagrożoną przestrzeń kolei żelaznej, wszelako nie usuwa to możliwości zepsucia kolei żelaznej przez nieprzyjaciela, i gdyby się mu to chociażby w części powiodło, koncentracya strategiczna wojsk na linii najważniejszej zostałaby przerwaną, a ogólnie dziś wiadomo jak niezmiernego znaczenia jest w czasie wojny trwałe przerwanie komunikacyi kolejowych, chociażby tylko na dni kilka. Te nadzwyczajnie zagrożone stosunki koncentracyi strategicznej wymagają nieodzownie budowy innej linii kolei strategicznej, którąby zagrożoną być nie mogła, a mianowicie linii równoległej do kolei granicznej. Tylko przez zbudowanie takiej kolei żelaznej w Galicyi można zabezpieczyć koncentracyę strategiczną armii na granicy północnej. Czy jednak Galicya zechce i może taką kolej zbudować — o

---

ne, tylko takie bez wyboru, na chybił trafił, lub też rekomendowane w złych intencyach przez tego pohańca Schmidta. I polskie też niejedne, ot tak, dałbym, jak komu. Patrzę raz, czyta pamiętniki Matuszewicza, w czas jakiś, widzę Sejm czteroletni, później znowu Bobrzyńskiego, i t. p. Gorycz rozprzęga nerwy, to więcej jak pewno, a do tego pluć na pra-ojców nie godzi się synom. Zobaczyłem także na stoliku porozrzucane pisma: *Prawdę, Przegląd Tygodniowy.* Mówię mu tedy:

— Julku, schowaj te książki na wakacye, przeczytamy je razem i pogawędzimy o nich razem, teraz nie masz czasu; co zaś do tych gazet, choćbyś nic nie miał do roboty, nie czas na nie! A on mi na to: — Ojcze, nocami czytuję, to jest ciało i krew, które pożywam dla zbawienia duszy... — Już ci więcej nic nie powiem moja poczciwa Krysiu, ale żebyś mnie ukroiła nożem, nie kapnęłaby ani jedna krwi kropla, tak we mnie coś żyły suszy.

— Adasiu kochany — zawołała Krystyna cisnąc do ust rękę męża. — Julek ma serce, i jeszcze jakie piękne! Bóg da, że wyjdzie cało z Zakujgłowa.

— Wiem o tem, a nawet w tej naszej rozmowie o ciele i krwi, pożywanych w nocy, przekonałem się, że serce jego piękne, tylko widzisz Krysiu, z tą pięknością ożeniły się nerwy, a z tego małżeństwa urodzić się może niebezpieczna chorobliwość.

Tu dalszą rozmowę małżonków przerwał turkot zajeżdżającego na dziedziniec ekwipażu.

— Kogóż to Bóg prowadzi? — zapytała Krystyna.

— A to chyba Linowski — odrzekł pan Adam, przyglądając się uprzęży po przez szpaler krzaków. — Tak, tak, to on! lecz coby to znaczyło tak rano?

W istocie był to Linowski, spadł jak z nieba o ósmej z rana.

— Czołem przed kochanym radcą — witał Kroszyński. — A to dopiero miła niespodzianka! Helciu — dodał — kawy lub herbaty! co radca wolisz?

Linowski witał nawzajem, i wszedł do pokoju, prowadzony przez gospodarzy domu; jechał prosto z Zakujgłowa, i przyszła mu ochota wstąpić po drodze do sąsiadów. Herbata czy kawa, wszystko mu jedno, jest naczczo, bez śniadania; co na placu, to nieprzyjaciel!

Na placu znalazło się zaraz i to i to, ale radca nie zabierał się jakoś do nieprzyjaciela, patrzył roztargnionem okiem w otwarte okno, chrząknął kilkakrotnie, jakby rozpoczynając mówić, potem nic nie rzekłszy, odsunął filiżankę z kawą i zaczął chodzić po pokoju.

— Co to kochanemu radcy? — zapytał gospodarz — zdajesz się jakiś nie swój.

— Ależ nie — zaręczał pomięszany Linowski. — Ot, śliczny czas mamy, co za maj, to rozkosz! tylko żyć na dworze! I stanął w oknie widocznie bardzo czegoś zamyślony.

Po chwili Kroszyńscy już się wielce niepokoić zaczęli, Linowski był rzeczywiście jak struty. Gdy go z wielką troskliwością badał pan Adam, pokiwał głową i rzekł:

— To już lepiej chodźmy do pokoju sąsiada, bo mam o czemś ważnem pogadać.

Tymczasem bocian znowu klekotał, kukułka kuła swe imię, słowiki wygrywały takie różności subtelne, że Józia radaby każdego z nich osobno w dzióbek całować za te śliczne poranne serenady. Cała Parafianka była dziwnie świątecznie uśmiechniętą.

Linowski sercem odczuwał tę pogodę wiośnianą, ten czysty spokój w około dworku parafianowskiego. To co miał powiedzieć, stanie się okropnym dysonansem w harmonii tego zacisza. Bądź, co bądź, musi mówić, chociaż mu język sztywnieje, — trzeba powiedzieć, bo czas nagli! I szedł z Kroszyńskim do jego pokoju, niby na ścięcie.

Gdy już byli na miejscu — kochany sąsiedzie — zaczął — przywożę ci smutną wiadomość: Julek chory...

Po panu Adamie przeszły dreszcze, na twarzy zasępionej przyjaciela wyczytał cios jakiś straszny, nieszczęście.

— Chory! — zawołał. — Mów mi radca szczerze, co jest! O! Chryste Jezu! może...

Nagle jak boleść wcielona, z załamanemi rękami, z rozszerzoną nadmiernie źrenicą, wbiegła do pokoju męża Krystyna. Stangret Linowskiego rozpowiedział pokojówce zdarzenie, o którem wszyscy mówili w Zakujgłowie; pokojówka zaś nie miała nic pilniejszego nad zakomunikowanie pani smutnej wiadomości.

— Julek, mój Julek! — krzyknęła matka.

— Ależ żyje! Przysięgam państwu na zbawienie duszy, że żyje! — upewniał Linowski.

— Niech zaprzęgają! koni! koni! — wołała zrozpaczona — zaprzęgać najśpieszniej!

We trzy godziny Kroszyńscy byli już w Zakujgłowie. Wchodząc do mieszkania wdowy, u której wszyscy trzej chłopcy stali na stancyi, zaraz od progu usłyszeli głos Julka, dochodzący ich uszów, z przyległego pokoju. Julek przeraźliwym, ochrypłym krzykiem wołał:

— Jam jest Jan Sobieski! a idę na odsiecz Wiednia, bronić chrześciaństwa od tureckiego zalewu! Hej za mną kozacy! gdy szlachta nurza się w błocie rozpusty i rozkiełznanej swawoli, my brońmy chrześciańską Europę przed barbarzyńcą! Dalejże za mną kozacy! Czy nie widzicie, jak Turcy pod dowództwem Bratgalewicza i Schmidta ciągną na zagładę całego świata?... Dalejże, dalejże, za mną kozacy!...

Bladzi jak dwa duchy, struchleli od grozy, z zapartym oddechem w piersi, oboje Kroszyńscy stali wryci, niby kamienne dwa posągi, bez ruchu, bez myśli i bez czucia prawie.

Po krzykach nastąpiło szamotanie jakieś, zmięszane z obcemi głosami; potem rozległ się na nowo ten straszny, przejmujący na wskroś zimnym dreszczem wrzask Julka:

— Dalejże, dalejże za mną!...

Ten głos okropny, rozprzężony, dziki, postawił dębem włosy na głowie nieszczęśliwych rodziców, cisnął w nich stu piorunami; czuli się zdrugotani, konali od pocisków.

A w przyległym pokoju znowu nowe szamotania, w końcu jęk głuchy, niby ostatnie tchnienie wycieńczonej piersi, poczem nastała cisza. W tej chwili ktoś uchylił drzwi do pokoju, gdzie się odgrywał tajemniczy akt straszliwej choroby, a oczom Kroszyńskich ukazała się ponura scena, przypominająca obrazy Würza.

W poszarpanej i gdzie niegdzie poplamionej krwią odzieży, z obnażoną, okrytą sińcami piersią, z rozczochranym włosem, leżał na łóżku Julek; dwóch ludzi trzymało go jeszcze w pół, chociaż teraz leżał już niby martwy, zupełnie bezwładny, niemy i z przymkniętemi oczyma. Pochylony nad nim doktór, z zegarkiem w ręku śledził miarę oddechu pacyenta, gdy felczer kładł mu lód na głowę i na serce.

Ta sama siła, która zakuła w kamień wszystkie władze duszy i ciała Kroszyńskich, pchnęła ich teraz do łóżka dziecka. Bez łez, bez desperackich okrzyków, bez najlżejszej skargi w ustach, cicho postąpili naprzód i oboje zgodnie naraz uklękli przy Julku i oboje zgodnie naraz złożyli nieszczęściem znękane głowy na nogach syna.

Opowiadano całą przygodę, która spowodowała chorobę Julka w następujący sposób:

Julek od dwóch dni był dziwnie rozdrażniony, sen go opuścił zupełnie, stracił apetyt, chwiał się prawie na nogach; mimo to, nie chciał pokazać po sobie, że chory, pracował jeszcze gorliwiej, sposobił się do egzaminów z tym gorączkowym zapałem ogólnie właściwym młodzieży kończącej szkoły. W dzień zajścia ze Schmidtem, skarżył się na ból głowy, trzęsły mu się ręce, był blady, mowa jego nawet zmieniła się niezwykle, stała się urywaną, chrapliwą, osobliwszego dźwięku.

Kiedy Schmidt przemówił z profesorskiego krzesła, (a rozpowiadał swoim zwyczajem kłamliwe dziwolągi, do których młodzież już się przyzwyczaiła nie przywiązywać żadnej wagi) ozwał się nagle w sali klasowej zgrzyt zębów, ponowiony kilkakrotnie.

— Który z was dopuszcza się tej głupiej swawoli? — zawołał rozgniewany profesor. — Ja wam zaraz pokażę nieprzyzwoite żarciki! Chcę wiedzieć natychmiast, kto zgrzytnął?

— Ja! — odrzekł, wstając z ławy Julek.

— Ty, ty?... a no, dobrze, że nie potrzebuję przeprowadzać śledztwa, gdy winowajca sam się przyznaje. W jakimże to celu przychodzi ci psia chętka, do pokazywania zębów?

— Cel bardzo prosty: pan profesor cały rok przekręcasz fakta historyczne umyślnie, aby nam dokuczyć, lub żeby skrzywić nasze pojęcia. Profesor Żukówski utrzymywał, że to jest czyn brzydki; dziś więc przyszła mi psia chętka pokazania zębów brzydocie, i dla tego zgrzytam.

Schmidt z razu osłupiał, wkrótce jednak odzyskując zimną krew i pewność siebie: Hej prymus! — zawołał — idź natychmiast i poproś pana dyrektora, aby raczył pofatygować się do klasy! Psu wypadnie nałożyć kaganiec!

A gdy prymus nie wiedząc co począć, ociągał się z wykonaniem rozkazu. — Cóż to bunt panów Polaczków? — krzyknął. — Zgoda! niech będzie bunt! a więc nie psu, lecz psom trzeba pozakładać kagańce. Szlachcicu Kroszyński, może z dobrej woli zechcesz pójść ze mną do pana dyrektora, jak z dobrej woli przyznałeś się do zuchwalstwa?

— Idę panie Schmidt — ozwał się chłopiec, i stanął oko w oko z profesorem — Czegóż pan chcesz od psa, który cię jeszcze nie ugryzł?

Schmidt cofnął się przerażony ku drzwiom. Julek był straszny: wezbrane sine żyły na czole, nabiegłe krwią oczy, zbielałe otwarte wargi, nadawały jego zwykle słodkiej fizognomii wyraz złowrogi.

(C. d. n.)

tem wątpimy, dopóki przynajmniej, nie będzie dowodu, że nie mamy słuszności".

Zapomniał szanowny strategik — że kraj nie ma obowiązku budowania strategicznych kolei.

Przegląd polityczny.

Kraków, 14 lipca

Nowoje Wremia we wstępnym swoim artykule polemizując z *Krajem* zdobywa się na prawdziwie faryzeuszowskie argumentacye. Nienawistny Polakom organ ten przyjmuje rolę niewinnego baranka i żałośnie się odzywa w te słowa: „Jakże mamy milczeć wówczas naprzykład, kiedy rosyjskie gazety rozpatrując jakąś wewnętrzną kwestyę gubernii „Przywiślańskiego kraju", żądają zaprowadzenia ziemstw, sądów lub tym podobnych instytucyj, zupełnie udowadniając tem pokojowe usposobienie względem Polaków; jak mamy milczeć, jeżeli jednocześnie jakiś korespondent z Warszawy do *Dziennika Poznańskiego* pisze, że pomiędzy Rosyanami a Polakami istnieje przepaść; że Polacy nie powinni mieć żadnych stosunków i interesów z Rosyanami i t. p. Przyczyną nieufności prasy rosyjskiej względem Polaków jest wyzywający ton polskich zagranicznych gazet i pewne symptomata, biorace początek w nieporozumieniach pomiędzy Rosyą a Austryą i Niemcami. Przyznajemy, że wynajdywanie „stugłowej polskiej hydry" jest zbyteczne, lecz ostrożność z uwagi na historyczne przykłady jest z naszej strony konieczną. Któż winien owej nieufności i wzajemnym niechęciom? Zaiste nie rosyjscy publicyści, mówiący jedynie o zrównaniu „przywiślańskich gubernij" we wszystkiem z innemi guberniami monarchii. Winni ci, którzy zajęli wyzywające przeciw Rosyi stanowisko, jak mniemamy tylko ze względu naszych nieporozumień z Niemcami. My ze swojej strony zawsze wzywaliśmy do zgody i porozumienia, do szczerości w postępowaniu i na przyszłość od tego nie odstąpimy." Takiemi to frazesami, którym fakta przeczą, stara się obałamucić i złożyć we wszystkiem winę na Polaków panslawistyczny ten organ codzień udowadniający, że wszystko, czem przeciw nam walczy, to fałsz, obłuda i nieprzejednana nienawiść. Owo „zrównanie", którego niby żądać mają rosyjskie pisma, istnieje chyba w fantazyi *Now. Wr.*, wszak nie ma dnia, żebyśmy w dziennikach tych nie czytali wezwania do nowych przeciw nam prześladowań i gwałtów, nie ma dnia prawie, żeby Katkow nie zarzucał rządowi, iż zbyt łagodnym jest wobec Polaków i do ustępstw skorym! Zaprawdę, dobrą sobie drogę obrało dziennikarstwo rosyjskie do „pojednania" z nami, do usunięcia tej co najmniej niechęci, jaka musi ogarnąć naród od wieku prześladowany!

Wybory do czeskiego Wydziału krajowego dokonane tak, jak z góry było ułożone. Weszło do Wydziału trzech Niemców a pięciu Czechów. — Oświadczenie, jakie Schmeykal imieniem klubu niemieckiego złożył przewodniczącym klubów: czeskiego i większej własności w odpowiedzi na propozycyą kompromisu — opiewało jak następuje: „Nie możemy wyboru członków Wydziału krajowego z całego Sejmu uczynić przedmiotem kompromisu, i dlatego zastrzegamy sobie, że do wyboru tego własnych postawimy kandydatów. Pozwalamy sobie jednak zawiadomić, że jako tego kandydata, który pierwszy ma przyjść do wyboru, stawiamy dr. Antoniego Walderta i pozostawiamy uznaniu panów, czy tę kandydaturę uważacie jako odpowiednią, aby się z waszej strony do niej przyłączyć." Jest w tej odpowiedzi spora porcya — arogancyi. Odrzucenie kompromisu da się jeszcze zrozumieć, ale żeby po takiem odtrąceniu ręki podanej do zgody jeszcze żądać od przeciwnika by sam uczynił ustępstwo, to troszkę za wiele. Czesi mogli się srogo zemścić. Mogli z pełnej izby wybrać swego — co więcej, gdy w kuryi miast zabrakło przy głosowaniu jednego Niemca, który był chory, mogli głosować w tej kuryi na swoich dwóch kandydatów, a wtedy przy równości głosów (po 43 z każdej strony) byłby wybór poszedł na wątpliwe szanse losowania. Że tego nie zrobili, dowiedli tem taktu politycznego i pojednawczości, której wprawdzie centraliści uznać nie chcą, którą jednak uznać musi uczciwa opinia nawet między Niemcami. Ukonstytuowanie nowego Wydziału krajowego nastąpiło zaraz wczoraj. Zastępcą marszałka w Wydziale został Czech Zeithammer (dotychczas był nim Schmeykal), referat szkolny objął Czech Kwiczala, sprawy sanitarne i zakładów humanitarnych przydzielono Volkeltowi, intendantem teatru niemieckiego został Waldert.

Teatra dają wiele do czynienia tegorocznemu Sejmowi czeskiemu. — Oprócz wiadomej petycyi Niemców o pół milionową subwencyę na budowę drugiego niemieckiego teatru, weszła wczoraj petycya Czechów o 800,000 złr. na budowę teatru letniego czeskiego i o 25,000 złr. stałej subwencyi rocznej na pokrycie różnych potrzeb administracyjnych teatrów czeskich. *Narodne Listy* zapytują, czy Sejm niczem innem nie ma się zajmować tylko teatrami, i w sposób bardzo gwałtowny występują przeciw subwencyi na teatr niemiecki: „Czyż my Czesi w Pradze mamy dla szesnastu tysięcy Niemców utrzymywać naszemi pieniądzmi aż dwa teatra, a dla 150,000 Czechów jednym się zadowolić? Byłby to zaprawdę zbytek czeskiej dobroduszności; byłaby krzycząca niesprawiedliwość, a to wszystko w jakim celu? Aby się okazać pojednawczymi wobec Niemców? Czyż można wymyśleć powód bardziej naiwny i niedorzeczny? Koniecznem jest raczej, aby nasz czeski naród został pojednany. Nam dzieje się krzywda, ale nie czeskim Niemcom. Zakończmy już raz tę ciągłą grę z teatrem. Czasy są poważne i poważnej wymagają pracy. Dajmy spokój tej bezpłodnej pojednawczości, którą przeciwnicy z szyderstwem odtrącają i która podsyca ich nieuprawnioną zarozumiałość i żądzę panowania. Zerwijmy ze słabością, rozpocznijmy politykę męską, politykę siły, jaka przystoi tym, którzy bronią prawdy i prawa."

Że Niemcy odrzuceniem kompromisu mogli wywołać i upozorować takie wystąpienie, zaprzeczyć trudno. Z drugiej jednak strony *Nar. Listy* powinneby pamiętać, że wśród stosunków czeskich „prawdą i prawem" jest właśnie pojednawczość. Wojna „na noże" jest klęską dla tego kraju, a z wojny takiej i zwycięsca i zwyciężony wychodzą złamani.

W Wiedniu odbyło się znowu zgromadzenie, które napsuło wiele krwi „zjednoczonej lewicy". W stowarzyszeniu politycznem *Eintracht* (Zgoda) zaszły nieporozumienia między Mandlem a Luegerem. Obaj w roku zeszłym zerwali ze „zjednoczoną lewicą", a przystąpili do patronizowanej przez Fischhofa i przez *W. Allg. Ztg.* „partyi ludowej", do której pociągnęli za sobą większość wymienionego stowarzyszenia. Obecnie Mandl wrócił do dawnych nałogów, przerzucił się znowu do „zjednoczonych" i wystąpił z towarzystwa, w którem skutkiem tego nastąpiło przesilenie. Większość, uważając Luegera jako swego przywódcę, wezwała go, aby na zgromadzeniu towarzystwa rozwinął swój program. Zgromadzenie to odbyło się we czwartek, obecnych było przeszło pięciuset samych wyborców. Przeciwnicy Luegera wypróbowaną taktyką „zjednoczonej lewicy" całe to wystąpienie chcieli w skandalu utopić. Mimo to jednak skończył Lueger swą mowę, zbierając i w czasie mowy i po jej zakończeniu huczne i pełne uznania oklaski. Przyznaje tedy naprzód, że jest przedewszystkiem za jednością państwa i ubolewa, że już lutowy patent od centralizmu odstąpił. W ten sposób zapaliwszy świeczkę djabłu, stawia drugą i zapala na cześć istotnego równouprawnienia. Dłuższej a ostrej krytyce poddaje obecny system tworzenia ciał reprezentacyjnych.. Wśród grzmiących oklasków potępia „reprezentacye interesów", zaznaczając, że te nigdy „reprezentacyą ludową", „reprezentacyą krajową" nie będą, gdyż koteryjny egoizm jest jedyną pobudką ich działania. O poczuciu łączności tych reprezentacyj z krajem, z ludem wobec tego mowy być nie może. Jako przykład przytacza kurye wielkich posiadłości i Izby handlowe, i powiada, że w Czechach nie panują właściwie ani Niemcy ani Czesi, tylko właściciele większych posiadłości, a którzy zresztą w Czechach głosują zawsze tak, jak rząd chce. O Izbach handlowych wyraża się w podobny sposób, kończąc, że z tych przyczyn „reprezentacye interesów" wybierają często ludzi, niemogących i niechcących być reprezentantami kraju.

Następnie omawia kwestyę narodowości. Podnosząc naprzód, że jest „Austryakiem", przyznaje każdej narodowości prawo i obowiązek, bronienia i pielęgnowania swego ojczystego języka. Potępia jednak ostro agitacye narodowych szczwaczów, którzy ciągle a niepotrzebnie jątrzą i podburzają narodowy antagonizm. A kiedy powiedział, że pojedyncze ludy już dawno pokój byłyby zawarły, gdyby szczwacze z rzemiosła z czysto samolubnych pobudek zgody i spokoju nie mącili, zyskał powszechny oklask.

Jak bardzo jednak, nawet w głowach umiarkowańszych polityków niemieckich spaczone są pojęcia o ilościowym stosunku Niemców do innych narodowości, o tem świadczy fakt, że dr. Lueger zarzucając w dalszym ciągu swych wywodów dr. Sturmowi i dr. Jacquesowi niepatryotyczne postępowanie, powiedział, że oni oddali Niemców w Galicyi na łup Polakom. Żeby coś podobnego powiedzieć, na to trzeba albo zupełnej nieznajomości stosunków, albo uważać jednostki za ważniejsze od narodów.

Mówiąc dalej o tak zwanym „państwowym języku" zaznacza, że przewaga jednego języka nad drugim może być względami państwowej konieczności wskazaną, i że nikt rozsądny przeciw temu nie będzie mógł wystąpić.

Charakteryzując wreszcie obecnych przywódców niemieckich powiada: „Zdaje mi się, że kierownictwo Niemców nie spoczywa w rękach mężów uczciwie po niemiecku myślących, lecz w rękach internacyonalnych kapitalistycznych żywiołów, które stosownie do chwilowego politycznego położenia, są — raz tej, raz innej narodowości, aby następnie w mętnej wodzie ryby łowić."

Po skrytykowaniu „zjednoczonej lewicy", której wręcz racyi bytu odmawia, zaznaczając, że partya ta politycznego programu nie ma i mieć go nie będzie, zapytuje zebranych, czy on może do takiej partyi należeć, na co mu ci głośnem „nie — nie" odpowiedzieli.

Po Luegerze chciał wprawdzie jeszcze mówić dr. Wengraf w obronie „zjednoczonej", ale zakrzyczano go, a kiedy się z jakąś ostrą krytyką obecnego rządu wybrał, rozwiązał komisarz rządowy zgromadzenie.

Ziejący szaloną nienawiścią do Polaków organ Aksakowa *Ruś*, w jednym z ostatnich numerów wypowiada obawy swoje o germanizacyę Wołynia. — Dowodzi, że mnóstwo emigrantów pruskich, protestanckiego wyznania osiadłych na Wołyniu, nie przyjmuje rosyjskiego poddaństwa i że drugie już pokolenie tych wychodźców odbywa służbę wojskową w Prusach, ażeby potem znów wrócić i objadać Rosyę(!) W czasie wojny francusko-pruskiej, w miejscowościach, gdzie przebywają ci wychodźcy, pozostali tylko starcy, niewiasty i dzieci, a miejscowości takich naliczyć można na całe powiaty. — Żyjąc od tak dawna na „ziemi rosyjskiej", jak się podoba nazywać Wołyń Aksakowowi, nie czują najmniejszej sympatyi do Rosyi i mianują się „poddanymi wielkiego narodu". — Chłopi "rosyjscy" na Wołyniu cierpią bardzo z powodu wyzyskiwań samowoli i ucisku doznawanego od tych przybyszów.— Każdy chłop utrzymuje, że mniej szkodliwym dla niego jest żyd, jak Niemiec. — Kończy wreszcie uwagą: „że wszyscy znający Wołyń wiedzą, iż w razie wojny pomiędzy Rosyą a Niemcami, ci ostatni znajdą na Wołyniu dywizyę, a może nawet i cały korpus swoich żołnierzy gotowych do czynnego wystąpienia." — W końcu dodaje jeszcze: „wkrótce przedstawionym ma być do sankcyi cesarskiej projekt do prawa, aby koloniści pruscy zmuszani byli przyjmować poddaństwo rosyjskie, w przeciwnym razie, w przeciągu 3 lat mają na zawsze kraj opuścić. Czy ten trzechletni termin nie jest trochę zadługim? Wiele wody upłynąć może w przeciągu trzech lat."

Nie można odmówić słuszności tym uwagom, jak i poprzednio w pismach rosyjskich podnoszonym obawom z powodu coraz liczniejszego osiedlania się Niemców i zakupywania przez nich gruntów w Królestwie. Ale w obec tych uzasadnionych obaw zapytać się godzi: czy postępowanie rządu rosyjskiego w Polsce i z Polską — pomijając już jego niegodziwość— nie jest w najwyższym stopniu niedorzeczne i sprzeczne z własnym interesem caratu? Czyż nie jest jasnem, że osłabienie żywiołu polskiego, które jest celem rządu carskiego, dopomaga Niemcom do robienia coraz nowych „pokojowych" zdobyczy? Zaślepiona nienawiść Katkowów i Aksakowów przeciw Polsce, nie dozwala im pojąć tego, jasnego jak słońce własnego interesu Rosyi.

Stan zdrowia hr. Chamborda jest bez nadziei. Książęta orleańscy oczekują w Wiedniu wiadomości o katastrofie. Tymczasem ks. Napoleonowi nie podobały się szowinistyczne wykrzyki Cassagnaca, który w swoim *Pays* wzywał bonapartystów do bezpośredniej akcyi, a jeszcze bardziej musiało mu się nie podobać, gdy dziennik ten w nienawiści swej do republikańskiej formy rządu wykrzyknął: „Bonapartyzm czy orleanizm, wszystko mi jedno, połączę się z tym, kto pójdzie naprzód!" Niezadowolony z tych wybryków głównego publicystycznego szermierza bonapartyzmu, ogłasza ks. Napoleon, że naczelny redaktor *Pays*, p. Cassagnac tylko w swojem własnem imieniu przemawiać może, że stara on się „partyę bonapartystyczną wciągnąć w politykę, która jest oczywistem zaprzeczeniem zasad przez Napoleonidów zawsze bronionych i i głoszonych. Więcej niż kiedy ważnem jest, żeby te zasady przeciwstawić zasadom rojalistów wszelkich odcieni. Uważamy za stosowne, przy tej sposobności przypomnieć oświadczenia ks. Napoleona, w jego manifeście z 15 stycznia." Tem ostatniem przypomnieniem książę zgłasza się wyraźnie do — władzy. Nie ma obawy, żeby to zgłoszenie poskutkowało.

Kronika.

Kraków, 14 lipca.

Posiedzenie Rady miejskiej. Na czwartek ma być zwołanem przez prezydenta miasta posiedzenie Rady miejskiej specyalnie dla ostatecznej decyzyi w sprawie składów transitowych wina, węgli, ryb i spirytusu. Powtarzamy, iż już jest najwyższy czas, aby sprawę tę tylokrotnie spychaną z porządku dziennego, załatwiono zgodnie z dobrem ogółu i skarbu miasta.

Matejki obraz: „Sobieski pod Wiedniem" postąpił już tak daleko, że prawdopodobnie z końcem tego miesiąca zostanie wykończony. Jak słyszymy — dzieło to zanim ukaże się u nas, ma być wpierw do Wiednia wysłanem.

Do komitetu zakupna obrazu dla muzeum narodowego zaproszeni zostali: marszałek Zyblikiewicz jako przewodniczący, hr. Artur Potocki na zastępcę; pp.: Henryk Kieszkowski, Ziemięcki, Pryliński, Cieszkowski, ks. Adam Sapieha, hr. Włodzimierz Dzieduszycki, hr. Konstanty Przeździecki — i wielu innych.

„Opuszczona" Lipińskiego. W ostatnim numerze (13) *Przeglądu lit.-art.* czytamy:

„Smutną dzielimy się wiadomością: „Opuszczona" St. Lipińskiego, którą chciano uratować dla ojczystej sztuki, już nie istnieje. Donoszą nam z Paryża, iż znakomita ta rzeźba, wykonana w gipsie i zastawiona przez artystę w Paryżu, stała długo w sieni — czy na podwórzu, aż działaniem powietrza i brakiem opieki zepsuła się częściowo. Osobistość — u której „Opuszczona" była w zastawie — nie wahała się zwołać znawców przez sąd wydelegowanych, którzy ze względu na liczne uszkodzenia przyznali jej wartość gipsu. Rezultatem tego było zupełne zniszczenie dzieła sztuki.

I stało się to w Paryżu w wieku XIX. Gdyby u nas coś podobnego się zdarzyło, ileż byłoby narzekań na nasze barbarzyństwo, lekceważenie sztuki — brak cywilizacyi!"

Teatr krakowski prawdopodobnie w przyszłym tygodniu wyruszy na gościnne przedstawienia do Tarnowa, następnie do Przemyśla. Powróci zaś do nas zapewne w połowie sierpnia.

Operetka lwowska zadała widocznie wielki cios cyrkowi, gdyż od dnia dzisiejszego właściciel cyrku ogłasza przedstawienia o zniżonych znacznie cenach wstępu.

P. kasyer, sprzedający bilety na przedstawienia operetki lwowskiej nie odznacza się grzecznością. — Publiczność uskarża się nań ogólnie. Spodziewać się należy, iż niewłaściwość ta usuniętą zostanie; leży to w interesie dyrekcyi operetki.

Wypadek przy budowie kolei transwersalnej, o którym donieśliśmy wczoraj, jest już przedmiotem sądowego śledztwa. W dniu wczorajszym popołudniu zjechała komisya sądowo-karna na miejsce wypadku do Płaszowa — śledztwo prowadzi p. radca Matyas, przy oględzinach interweniowała c. k. prokuratorya Państwa, lekarze sądowi prof. dr. Blumenstock i dr. Żuławski i dwaj inżynierowie kolejowi. Na zwłokach dwóch zabitych przedsięwzięto sekcyę, która wykazała śmierć przez uduszenie, przez brak przystępu powietrza atmosferycznego; jak wiadomo, obie te ofiary zostały ziemią przysypane. Dziś przesłuchane zostaną osoby ciężko i lekko pokaleczone i do szpitala św. Łazarza na oddział chirurgiczny odwiezione.

Tegoroczne manewry wojskowe w większych rozmiarach odbywać się będą w Krakowskiem od dnia 9 sierpnia do 11 września. W tym celu dokonaną została koncentracya brygady kawaleryi w okolicy Krakowa, Płaszowa i Mogiły. Na zakończenie manewrów odbędą się prawdopodobnie także wyścigi kawaleryi.

Zjazd pedagogiczny w Stryju. Z zarządu głównego Tow. pedagogicznego we Lwowie otrzymujemy następujące ogłoszenie: „Z powodu licznych nieporozumień w sprawie zniżenia ceny jazdy kolejami na zjazd członków Tow. pedagogicznego w Stryju, upraszamy o łaskawe ogłoszenie, iż do uzyskania zniżenia tego prócz kolei Czerniowieckiej i Ferdynanda nie potrzeba wykazywać się żadną inną kartą legitymacyjną, prócz kartą namiestnictwa przez zarząd główny dla uczestników zjazdu wystawioną. Tylko więc jadący powyż wymienionymi kolejami muszą prócz naszą kartą uczestnictwa, wykazać się jeszcze kartą legitymacyjną przez tęż kolej wystawioną."

Domokrąższtwo z mięsem. Dziś przytrzymano dwie kobiety Franciszkę Fręczyk i Maryannę Laszczyk z Piasków wielkich, które niosły pod ubraniem mięso sanitarnie nie oglądane. Tym, co od domokrążców zakupują mięso, życzymy smacznego apetytu.

Podatek od psów zaprowadzają za wzorem Krakowa także pomniejsze miasta Galicyi. W Wadowicach podatek taki już istnieje, w Tarnowie czynią starania w celu bliskiego zaprowadzenia. — Musi to więc być praktyczne.

Z Kleparza piszą do nas: „Kiedy wskutek obawy nawiedzenia nas epidemią, grasującą obecnie na Wschodzie, przestrzegają wszyscy sanitarnego stanu miasta — nie będzie od rzeczy wspomnieć, że na Kleparzu między szkołą sztuk pięknych a szkołą miejską wytwarza się po każdym deszczu i targu tak wielkie błoto i głębokie kałuże, wydające zabójczą dla zdrowia woń, że wozy z tych jam cuchnących dopiero po półgodzinnej ciężkiej pracy koni — mogą się wydostać, różne zaś „aromaty" zanieczyszczają powietrze naokoło. Należałoby przecie raz na zawsze usunąć z Kleparza owe zbiorniki błota i zatruwających powietrze wyziewów— wymaga tego dbałość o zdrowie mieszkańców."

Z Czarnej Wsi donoszą nam: „Miło mi zanotować, że wskutek korespondencyi z Czarnej Wsi umieszczonej przed kilku dniami w *N. Reformie* o utrzymaniu w nieporządku ścieków, gmina tutejsza wydała surowy nakaz, ażeby ścieki co dzień z rana wymiatane i wodą spłukiwane były — w razie zaś zaniedbania, winni podlegną natychmiastowej karze. Rozporządzenie to poskutkowało: istotnie na drugi dzień z rana ścieki wymiecione i wodą spłukane były, ale to czyszczenie nie na wiele się zdało, gdyż nieczystości tylko popchnięto dalej, tak, że obecnie znajdują się w większej masie na przestrzeni kilkumetrowej, między ostatnim domem a wałem fortyfikacyjnym. Jak nam jednak mówią, usunięcie ich ztąd należy już do gminy m. Krakowa, która jest właścicielką drogi do rogatki. Dlatego też prosimy magistrat krakowski, ażeby wejrzał w tę sprawę. Byłoby również do życzenia, aby starostwo wezwało gminę Czarną wieś o rozporządzenie, iżby wspomniany przez nas w poprzedniej korespondencyi pokątny fabrykant mydlarni odświeżał codziennie ściek przed domem i fabryką."

Ruch kąpielowy. Według ostatniego wykazu gości w Krynicy, bawi tam 1360 osób, 834 rodzin.

Lwów, 13 lipca. Ogórkowy sezon porządnie daje nam się we znaki. Duszno, gorąco, a szemrząca Pełtew roznosi woń — która ze względu na grasującą dzięki Bogu dotąd daleko od nas epidemię, rozprasza nawet wiecznie nad naszą Tamizą obradujących lordów jerozolimskich. Z obawy epidemii we wszystkich stronach miasta słychać głosy mieszkańców, wzywające do porządku i czystości — ten i ów prawi o środkach zapobiegawczych. Do powszechnie jednak przyjętych i już przez ogromną większość popieranych należy mimo upałów... koniak z „plasterkiem" i... miętowa!

Na niedzielę, ażeby nas czemś zająć, urządza p. Władysław Dunin próbę telefonów, łącząc wszystkie stacye i aż do dziesięciu miejsc zapraszając publiczność z „punktualnie uregulowanemi zegarkami".

Pozostała we Lwowie część naszego personalu teatralnego wspólnie ze znanemi wam *Mephistosami* daje widowiska. Łamańce, wyprawiane przez tych panów, dawniej pokazujących się we Lwowie jako *Foitesi* nie ściągają publiczności.

Po przedmieściach rozprawia narodek o szczerozłotych lichtarzach, które od ks. Jezuitów w Tarnopolu nabyli za 15 złr. bracia w Izraelu, a za które teraz przeszło po 2 tysiące złr. już im dają.

Cud. W Bolestraszycach pod Przemyślem objawiła się w studni Matka Boska. Taka wieść obudziła niezwykły ruch między pobożnym ludem. — Tysiące ludu tam ciągnie. Z powracających utrzymują nie którzy, że cud oglądali na własne oczy, inni zaś, że niczego nie widzieli. Do tej chwili ani duchowna ani świecka władza nic w tej mierze nie orzekła. Dodać należy, że pojawianie się podobnych rzekomych cudów w studniach zdaje się być szczególną właściwością naszego kraju.

Z kolei Karola Ludwika donoszą nam, że fakt przejechania trzech robotników dnia 11go b. m. we Lwowie zdarzył się nie na jej terytoryum ale na terytoryum kolei czerniowieckiej, zostającem nie pod jej zarządem — ale pod zarządem kolei czerniowieckiej.

Kolonie letnie w Kongresówce dla biednych—słabowitych dzieci doznały w tym roku pożądanego powodzenia. Razem wysłano na świeże powietrze 79 dzieci. Oprócz tego kilkunastu młodzieńców pomieszczono pojedynczo w rozmaitych obywatelskich domach, ułatwiając im zarazem podróż. Blizko więc setka ubogiej młodzieży warszawskiej obojga płci używa świeżego wiejskiego powietrza, dzięki szlachetnej ofiarności ludzi dobrej woli...

A u nas kiedy to nastąpi?

Kot skazany na Syberyę. Temi dniami w Królestwie Polskiem na jednej z kolei znaleziono w wagonie towarowym w chwili otworzenia drzwi pomiędzy towarami na wpół żywego kota. Na szyi kota znaleziono karteczkę z napisem: „Ten kot nazywa się Mamrot, podejrzany o nihilizm i przewrotowe dążności został skazany na pozbawienie praw stanu i zesłanie na Syberyę."

Jeszcze jeden hydrognosta zjawił się w Muszyńcu w pow. chocimskim. Jest nim prosty wieśniak, który bez żadnych zachodów, a zawsze napewno wskazuje źródła podziemne, nie biorąc notabene za to żadnego wynagrodzenia.

Mieszkanie hr. Chambord i jego małżonki w Frohsdorf tak opisuje jeden z korespondentów francuskich: Obok salonu, w którym oczekuje się na audyencyę, znajduje się gabinet do pracy księcia. Na ścianach wiszą obrazy i rysunki z podpisem „Henryk". W głębi, na jednej ze ścian, dostrzegamy kolekcyą bardzo pięknej broni. Uwagę widza zwraca także ciekawy fotel, obity niewyprawną skórą jelenia. Rogi tworzą w nim oparcie i poręcze. W pośrodku komnaty stoi stół do pracy, pokryty mnóstwem papierów, listów, dzienników i sprawozdań o rozmaitych sprawach francuskich, znajdujących się obecnie na porządku dziennym. Obok jadalnego pokoju widzimy salonik niezmiernie skromny z olbrzymim fajansowym piecem. Apartament na pierwszem piętrze zajmuje hr. Chambord. Mieszkała tam dawniej księżna d'Angoulême. Sekretarze księcia mieszkają na drugiem piętrze. W apartamencie hrabiny Chambord najciekawszą jest kaplica. Na ścianach wiszą portrety Ludwika XVI, Maryi Antoniny i księżnej de Lamballe. Pod krzyżem z kości słoniowej znajduje się klęcznik zamykający w sobie drogocenne relikwie rodzinne: czarna odzież, w której Ludwik XVI szedł na rusztowanie i czepeczek koronkowy, który Marya Antonina musiała naprawiać własnemi rękami, zanim stawiła się przed trybunałem rewolucyjnym. Tylko hrabina Chambord posiada klucz od tych pamiątek. Raz w rok w dniu 21 stycznia wydobywają się one z tego relikwiarza.

Poczciwe towarzyszki. Jeden z dzienników paryskich opowiada fakt następujący: Przy pewnym budującym się domu na rusztowaniu wisiał sznurek, nie wiadomo na co i przez kogo tam przybity z rodzajem pętli na końcu. W pętlę tę złapała się za nóżkę przelatująca jaskółka. Starając się wydobyć z uwięzi, silniej jeszcze zadzierzgnęła węzeł. Na odgłos żałośliwego pisku ptaszyny zleciało się tysiące jaskółek. Jak chmura unosiły się nad domem, napełniając powietrze gwarnem nawoływaniem. Po chwili usiadły wszystkie na dachu i odbyły naradę. Poczem jedna, następnie druga, w końcu wszystkie uderzały z kolei dzióbkiem w jedno miejsce sznurka. W ciągu pół godziny przecięły go i uwolniły z więzów biedną towarzyszkę.

Organ teatralny. W Paryżu zaczęło wychodzić oryginalne pisemko, które jest organem teatralnego półświatka. Zwie się ono: *La Bavarde*, pisane jest atramentem chińskim, a pudrem zasypywane. Wszystkie artykuły tego pisemka traktują o wiadomym „interesie", podają krótkie wiadomości ze świata eleganckiego, czasami nawet wkradnie się jaka, na podstawie smutnych doświadczeń redaktorek, osnuta uwaga o zmienności charakterów. Najdrastyczniejszą jednak jest 4szpaltowa kronika, w której zamieszczone są krytyczne uwagi o wszystkich kelnerkach i kawiarkach paryskich. — Naczelną redaktorką tego skandalicznego pisemka jest znana w całym Paryżu z wesołego życia śpiewaczka z teatru *Renaissance*, p. Desdancas, a dział kronikarski powierzono pannie Linie Munte, słynącej powszechnie pod nazwą „fałszywej Sary Bernhardt" z powodu, iż kształty jej przypominają szkielet ubrany w suknie kobiece.

Modna prostota. W Paryżu stały się obecnie bardzo modnemi przyjęcia w ogrodzie na otwartem powietrzu, zwane „Robinson". Paryżanki naśladują w tem urządzane kiedyś przez królowę Maryę Antoninę w Trianon i St. Cloud. Skromne wiejskie tualety są *de rigueur*, perkalikowa sukienka i wielki kapelusz słomiany. Wszystko odbywa się w ogrodzie, meble w stylu *rustique*, służba ubrana na podobieństwo służących w starych oberżach francuskich. — Przyjęcie również skromne, mleko świeże, owoce.— Ogród urządzony bywa przytem jak plac wioski podczas odpustu, huśtawki, loterya, strzelanie do celu, to cały program zabawy. Czy ta modna prostota długo podobać się będzie paryżankom?

Następca Szanszo Panszy. Jowialnym trefnisiem madryckiego dworu jest ks. Sesto, posiadający w pobliżu stolicy wspaniałą letnią rezydencyę, gdzie od czasu do czasu wesołe odbywają się uczty i pikniki. Król Alfons prawie zawsze jest obecnym na tych kawalerskich zebraniach i bawi się doskonale. Niedawno śmietanka dworaków i arystokracyi zgromadziła się w gościnnej rezydencyi księcia i goście pod przewodnictwem króla bawili się jak studenci na wakacyach. Po śniadaniach, wyścigach i gimnastycznych produkcyach nagle przyszło komuś do głowy podrzucać którego z obecnych w górę na wielkiem płótnie jak nieodżałowanej pamięci Szanszo-Panszę. Jak rzeczono, tak się stało; wyciągnięto węzełki i los padł na ministra sprawiedliwości Romero Girona. Toż to była uciecha! Nazajutrz minister zjawił się w Izbie z ręką na temblaku... Wesołe!

Kolos amerykański. Na ulicy Chazelles w Paryżu wznoszą się obecnie olbrzymie rusztowania. Rzekłbyś, iż pracę około wieży jakiejś rozpoczęto. Przyszedłszy jednak bliżej, spostrzega się kontury wyniosłej postaci, której draperye zarysowują się niejasno. Jest to największy, jaki dotąd istniał na świecie posąg, statua „Wolności", która ma stanąć u wejścia do nowojorskiego portu, jako latarnia morska. Jest dziś ona największą osobliwością Paryża.

Praca koło posągu zajmuje bezustannie 80 do 90 robotników. Widok kolosu, nawet w otoczeniu niezliczonych rusztowań, jest imponujący i przenosi wyobraźnię w fantastyczne światy olbrzymów. Dość pomyśleć tylko, że jeden palec figury ma długości 2½ metrów. Wobec też całej figury robotnicy wydają się całowymi karłami. Obecnie wykonano drewnianą formę piersi; podobna jest ona do małego wzgórza, a kończyny palców figury mogłyby służyć za hełmy dla średniowiecznych rycerzy. Za sześć miesięcy cała robota będzie ukończoną; głowa, mogąca pomieścić 40 osób, figurowała już w r. 1878 na międzynarodowej wystawie w Paryżu, ręka zaś prawa świeżo wróciła z Ameryki, dokąd ją posłano dla dania wyobrażenia o całości.

Posąg dostawiony będzie na miejsce przeznaczenia w częściach, ważących ogółem 200.000 kilo. Nad wykonaniem „Wolności" pracuje zakład Gaget Gauthier — pomysłu i modelu dostarczył rzeźbiarz Bartholdi.

Obchód Sobieskiego.

Otrzymujemy następujące pisma: Jeneralna dyrekcya kolei Czerniowieckiej uwiadomiła prezydenta m. Krakowa dra Weigla, pismem z d. 4 lipca 1883 r do l. 9990, iż począwszy od d. 1 sierpnia do końca października b. r. wszystkie przedmioty, przeznaczone na wystawę zabytków z epoki króla Sobieskiego na wszystkich liniach tej kolei, w Austryi się znajdujących, tam i nazad będą mogły za darmo być przewożone. Przesyłki muszą być jednak adresowane do prezydyum magistratu w Krakowie i przez to samo prezydyum oddane być do powrotu, po którym za okazaniem oryginalnego listu frachtowego nastąpi zwrot załączonych opłat.

Taką samą ulgę udzieliła dla powyższych przesyłek jeneralna dyrekcya pierwszej kolei węgiersko-galicyjskiej pismem z d. 2 lipca b. r. do l. 7339, a to względem wszystkich linij tej kolei, tudzież kolei Naddniestrzańskiej, Tarnowsko-Leluchowskiej i kolei arcyks. Albrechta, począwszy od d. 1 sierpnia do d. 15 listopada b. r.

Należytości uboczne, jakoto: asekuracyjne, składowe itp. nie będą zwracane, a przesyłki odnośne nie mogą być obciążone żadnem pobraniem (*Nachnahme*).

Podając te dla wystawy naszej ważne ułatwienia do publicznej wiadomości, komitet wystawowy uprasza o dopisek przy adresie prezydyum magistratu: „na ręce komitetu wystawy zabytków z epoki króla Sobieskiego, funkcyonującego w nowym gmachu kasy Oszczędności w Krakowie."

Kraków, d. 13 lipca 1883.

W zastępstwie *dr. Zoll.*

Uprasza się uprzejmie wszystkie dzienniki polskie o ogłoszenie powyższego uwiadomienia.

Dyrekcya generalna kolei Karola Ludwika zawiadomiła pod dniem 21 czerwca b. r. do l. 6901 prezydenta m. Krakowa, iż przedmioty, przeznaczone na krakowską wystawę zabytków z epoki króla Sobieskiego, od d. 1 sierpnia do końca października r. b. na wszystkich liniach tejże kolei tak do Krakowa, jakoteż z Krakowa, za darmo przewożone będą.

Przeprowadzenie jednak tego zezwolenia według zwyczaju na kolejach przyjętego, nastąpić może tyl-

ko w drodze restytucyjnej, tj. zaliczona należytość za przywóz do Krakowa i wywóz z niego zwróconą będzie za okazaniem oryginalnego listu frachtowego przy powrocie przedmiotów do miejsca, w którem pierwotnie były oddane. Adres opiewać ma: „Do prezydyum magistratu w Krakowie“ jako odbiorcy, a to samo prezydyum odeśle przedmioty jako oddawca. Przesyłka nie może być obciążona żadnem pobraniem (*Nachnahme*).

Inne uboczne należytości, zwłaszcza za ubezpieczenie towaru, za odważenie przedmiotów, nie będą zwracane.

Podając to rozporządzenie dyrekcyi generalnej kolei Karola Ludwika do publicznej wiadomości, komitet uprasza osoby, które na wystawę przedmioty przesłać zamierzają, o dodanie przy adresie słów: „na ręce komitetu wystawy zabytków z epoki króla Jana Sobieskiego, funkcyonującego w kasie Oszczędności“ i zawiadamia je, iż na żądanie przesyłającego już przy odebraniu przedmiotu za wydaniem oryginalnego listu frachtowego zwróci mu należytość, którą zaliczył przy oddaniu przedmiotu.

Wszystkie dzienniki zamiejscowe uprasza się o podanie tych wskazówek do publicznej wiadomości.

Z komitetu wystawy zabytków z epoki króla Sobieskiego.

Kraków, dnia 6 lipca 1883.

W zastępstwie *dr. Zoll.*

Na pomnik Mickiewicza nadesłali na ręce prezydenta m. dra Weigla: Rada powiatowa w Pilznie kwotę 13 złr., Rada gminna miasta Wadowice 25 złr. Kwoty powyższe umieszczono na książ. Kasy Oszcz. l. 62.243.

Składki. W administracyi *Nowej Reformy* p. X. X. złożył 8 złr. na rzecz pogorzelca z Sieprawia Jana Durlatkę, o którego nędzy w tych dniach doniesiono nam z Wieliczki.

Wiadomości urzędowe. Prezydent sądu krajowego wyższego w Krakowie udzielił posadę kancelisty przy sądzie obwodowym w Tarnowie Janowi Lichańskiemu, zarządcy więzień przy sądzie krajowym w Krakowie. Namiestnik zamianował wachmistrza żandarmeryi w Brodach Leona Kotowicza kancelistą przy dyrekcyi policyi we Lwowie. Namiestnictwo zamianowało c. k. adjunkta budowniczego Wiktora Bronikowskiego w Stryju komisarzem dla nadzoru kotłów parowych w powiecie dolińskim i żydaczowskim.

Dział ekonomiczny.

Towarzystwo rolnicze poznańskie.

Dnia 12 bm. odbyło się w Poznaniu w małej sali balowej walne zebranie delegatów poznańskich towarzystw rolniczych filialnych, wraz z zarządem centralnego towarzystwa gospodarczego. *Dziennik Poznański* zamieszcza następujące sprawozdanie z tego zgromadzenia:

W dniu wczorajszym krótko po 11 godzinie przed południem zagaił prezes zarządu centr. Tow. gospodarczego p. dr. Henryk Schuman zebranie, wzywając delegatów o zapisanie swych nazwisk na wyłożonej liście. Z zarządu obecnymi byli na zebraniu p. dr. Henryk Szuman, prezes centr. Tow. gosp., marszałek Kurnatowski, Mieczysław hr. Kwilecki, dr. Zygmunt Szułdrzyński, Joachim Jarochowski, Franciszek Brzeski, patron kółek włościańskich Jackowski i sekretarz centr. Tow. gosp. K. Koszutski.

Z delegatów przybyli pp. 1) Konst. Szczaniecki i L. Karłowski z Tow. gostyńskiego, 3) E. Bruzewski i 4) Lutomski ze średzko-gnieźnieńsko-wrzesińskiego, 5) H. Potworowski i 6) Brodnicki z wągrowieckiego, 7) A. Zielonacki i 8) J. Chłapowski z pleszewsko-odolanowskiego, 9) M. Paruszewski z szubińskiego, 10) L. Pankowski z migilnickiego, 11) Dobrogojski z ostrzeszowskiego, 12) M. Kozłowski z inowrocławskiego, 13) H. Dobrzycki z poznańsko-szamotulskiego, 14) Urbanowski z wydziału techniczo-fabrycznego.

Ponieważ w myśl wniosku przewodniczącego zebraniu, p. dr. Szumana, zaniechano czytania protokułu z przeszłego posiedzenia, przeto zebranie przystąpiło zaraz do spraw zapisanych na porządku dziennym, a mianowicie do sprawy „Szkoły rolniczej w myśl wniosku Tow. rolniczego gostyńskiego“.

Towarzystwo rolnicze gostyńskie wydało swoim kosztem broszurę „O szkole rolniczej“, niewiadomego autora, i zgodziwszy się jednomyślnie na wyrażone w niej postulata, zawezwano zarząd Centr. tow. gosp., aby postarał się o zrealizowanie owych postulatów, a mianowicie, aby Centr. tow. gospodarcze W. Ks. Poznańskiego w razie założenia szkoły rolniczej przy uniwersytecie krakowskim lub lwowskim, ofiarowało temuż instytutowi zbiory żabikowskie, a tem samem przyczyniło się do powołania do życia tyle pożądanej instytucyi rolniczej.

Sprawozdawcą w tej sprawie z ramienia zarządu centr. tow. gosp. był p. dr. Zygmunt Szułdrzyński, który oświadcza, że zarząd nie godzi się na wniosek Tow. gostyńskiego tak z materyalnych, jak formalnych względów. Wniosek postawiony sięga po za kompetencye centr. tow. gosp. i pod względem praktycznym nie dałby się prawie zrealizować, gdyż stacya doświadczalna i urządzone świeżo kursa gorzelnicze w Żabikowie, czynią zbiory dawniejszej szkoły żabikowskiej prawie niezbędnemi.

Po tem oświadczeniu sprawozdawcy wywiązała się krótka dyskusya, w której kolejno zabierali głos pp. Leon Karłowski, prezes dr. Szuman, Brudzewski, K. Sczaniecki i N. Urbanowski. Po zmodyfikowaniu nieco wniosku Tow. gostyńskiego przez p. K. Sczanieckiego, oświadczył w imieniu zarządu prezes dr. Szuman, że w razie założenia szkoły rolniczej przy uniwersytecie krakowskim lub lwowskim i poproszenia o poparcie nowej tej instytucyi zbiorami żabikowskiemi, zarząd chętnie przyłoży rękę do tego, ale naturalnie przekaże instytucyi rolniczej te tylko zbiory, które nie są potrzebne ani doświadczalnej stacyi w Żabikowie, ani tamejszym kursom gorzelniczym.

Przystąpiono potem do sprawy finansowej centralnego towarzystwa gospodarczego, którą referuje członek zarządu p. Joachim Jarochowski. Sprawozdawca stwierdza na podstawie dat statystycznych z ostatnich pięciu lat, że rok rocznie zmniejsza się w towarzystwach filialnych liczba członków, a tem samem dochody centr. tow. gospodarczego coraz są szczuplejsze. I tak w r. 1878 liczyło centr. towarzystwo gospodarcze ogółem 707 członków. Liczba ta zeszła w r. 1882 do 691 członków. Prócz tego wszystkie towarzystwa filialne, z wyjątkiem dwóch, a mianowicie Tow. gostyńskiego i szamotulsko-poznańskiego, zalegają w składkach. Skutkiem tego stan finansowy centralnego towarzystwa jest coraz smutniejszym i na niezbędne potrzeby trzebaby już niemal naruszyć fundusz żelazny, co byłoby tylko ze szkodą towarzystwa. Sprawozdawca apeluje przeto do obecnych na zebraniu delegatów tow. filialnych, aby w obrębie swych towarzystw starali się o werbowanie nowych członków i o regularne oraz punktualne płacenie składek przez członków.

W dyskusyi, która się nad powyższem sprawozdaniem wywiązała, a w której udział brali pp. K. Sczaniecki, H. Dobrzycki, Brodnicki, dr. Szuman, Lutomski, N. Urbanowski i Patron Jackowski, różne podawano sposoby tak powiększenia liczby członków, jak zasilenia jego kasy. Między innemi p. K. Sczaniecki postawił wniosek, aby zarząd zawezwał w osobnym okólniku dyrekcye towarzystw filialnych do przesyłania do kasy centralnego tow. gosp. 50 prc. swych dochodów, oraz aby też dyrekcye starały się w sposób, jaki uznają za właściwy, o powiększanie liczby członków tow. filialnych.

W imieniu zarządu oświadczył p. dr. H. Szuman, że zarząd w myśl wniosku p. K. Sczanieckiego zredaguje odnośny okólnik i prześle go tow. filialnym.

Na dalszym porządku dziennym zapisaną była sprawa *Ziemianina* w myśl wniosku Eustachego Bogalińskiego, postawionego na ostatniem walnem zebraniu. Sprawozdawca w tej sprawie p. Stanisław Żółtowski nie przybył dla choroby na zebranie, skutkiem czego redaktor *Ziemianina* p. K. Koszutski odczytał odnośny referat. Chodziło głównie o to, aby podnieść dochody, a mianowicie prenumeratę *Ziemianina*, a tem samem ulżyć kasie centr. tow., która do 2.000 marek musi rocznie dokładać na wydawnictwo *Ziemianina*. Różni mówcy różne podawali sposoby. Ogólnie zgodzono się na to, aby wszyscy członkowie centralnego tow. abonowali *Ziemianina*, oraz aby każdy członek o ile to w jego mocy, zasilał *Ziemianina* artykułami z dziedziny praktycznego rolnictwa, zaszłych w powiecie ważniejszych wypadków itp. Ogólny poklask znalazła także myśl, aby każde tow. filialne zamianowało członków korespondentów, którzyby przynajmniej co miesiąc przesyłali *Ziemianinowi* bezpłatne korespondencye traktujące o najważniejszych sprawach i zajściach w powiecie.

Zarząd oświadczył przez usta prezesa Szumana, że zastanowi się nad środkami podniesienia funduszów *Ziemianina* i przedłoży następnie walnemu zebraniu swe wnioski.

Dalszą sprawą było obmyślenie środków łatwiejszego nabywania źrebaków ras ciężkich pociągowych w myśl wniosku Towarzystwa średzko-gnieźnieńsko-wrzesińskiego. Sprawozdawca w tej sprawie p. Stanisław Żółtowski nie mógł przybyć na zebranie dla choroby. Pan Lutumski

Lutomski ze Stawu, członek Towarzystwa, które powyższy postawiło wniosek, oświadcza, że w okolicach, w których pobudowano cukrownie, nastąpił zupełny zwrot w dotychczasowem gpspodarstwie, a mianowicie pokazało się, że używana u nas dotąd w Księstwie rasa koni zbyt gorącej krwi i rączych absorbuje się bardzo i niszczy przy ciężkich wywózkach buraków i trzeba je koniecznie zastąpić inną rasą. P. Lutomski nie stawia jednakże żadnego sformułowanego wniosku i chce pierw zaczekać na opinią, jaka się w tym względzie objawi w toku dyskusyi.

P. Franciszek Brzeski z Kujaw, gdzie buraki ważną odgrywają rolę w gospodarstwie i dokąd w ostatnich mianowicie latach sprowadziło się wielu właścicieli dóbr z Saksonii, którzy zaczęli się posługiwać ciężkiemi końmi rasy saskiej, oświadcza, iż ciężkie konie saskie wcale się nie nadają na nasze drogi, zwłaszcza w późnej jesieni, na wiosnę i zimową porą w czasie, gdy wozy grzęzną po same osie w błocie.

P. Joachim Jarochowski poleca konie wiatskie i tambowskie, używane z jak najlepszym skutkiem na czarnoziemiach Ukrainy.

Dyskusya jednakże w tej sprawie nie doprowadziła do żadnych rezultatów i zarząd żamieści ją ponownie na porządku dziennym walnego zebrania centr. Tow. gospodarczego.

Pod ostatnim numerem porządku dziennego zapisane były wnioski członków. Tow. szamotulsko-poznańskie postawiło wniosek, aby zarząd ponowne poczynił kroki u rządu o uznanie przez władze Tow. centr. gospodarczego. Prezes dr. Szuman oświadcza, że zarząd nie godzi się na powyższy wniosek, a zwłaszcza, że już kilka razy pertraktował w tym celu z władzami, ale zawsze bezskutecznie i obecnie nie widzi żadnego powodu do ponowienia podobnych bezskutecznych kroków.

Ponieważ inicyator powyższego wniosku nie przybył na zebranie, na oświadczeniu dra Szumana sprawę pomienioną zakończono.

Ponieważ nikt już z obecnych nie postawił żadnego wniosku, prezes Szuman, przypomniawszy zobranym sprawę funduszu ś. p. generała Chłapowskiego, który nie doszedł jeszcze do zamierzonej sumy 1200 marek i poleciwszy gorąco delegatom skompletowanie rzeczonego funduszu, zamknął posiedzenie po 2 godz. z południa.

Darniowe rudy.

W *Gazecie lwowskiej* zamieszcza pan Henryk Walter następujący godny uwagi artykuł:

Dziwny zaiste wpływ wywierają wynalazki techniczne na ustrój społeczny. Biedne okolice podnoszą się i bogacieją, ruch wszczyna się w pustyniach, a olbrzymie zakłady muszą ze znaczną stratą się przeistaczać. Po takich fenomenalnych i wpływowych wynalazkach jak: zastosowanie pary, telegraf, telefony i t. d. nikt dziś stanowczo w dziedzinie techniki twierdzić nie może, że to lub owo jest niemożliwem. A potrzeby ludzkie tak ciągłym i widocznym węzłem połączone są z wielkiemi wynalazkami, taka w tem wszystkiem przedziwna okazuje się konsekwencya, że i najbardziej sceptycznych przekonań człowiek przyznać musi, iż wyższa władza rządzi losami ludzkiemi. Przypatrzmy się naprzykład w naszym wypadku:

Rozprzestrzenianie się sieci kolejowych zdawało się zagrażać wielkim brakiem żelaza, z powodu znacznej jego konsumcyi na cele kolejowe. — Kiedy obawy te wzmagały się do wysokiego stopnia, powstały naraz dwa wynalazki, które w hutnictwie żelaza zupełny spowodują przewrot i wskazują nam nowe, dotąd niezużytkowane źródła tego cennego produktu. Temi wielkiemi żelazo-hutniczemi wynalazkami jest Bessemerowanie i proces Thomas Gilchrista, czyli jak go hutnicy nazywają proces Tomasza.

Pierwszy wynalazek wskazał drogę do produkcyi żelaza kutego na wielką skalę, w ten sam sposób, jak się lane żelazo wyrabiało; jednak w tak szybkim czasie i tak tanio, że od czasu rozpowszechnienia się tej metody, żelazo kute i stal więcej jak o połowę spadły w cenie.

Drugi wynalazek poszedł o krok dalej i uzupełnił pierwszy. Według tego sposobu, z najgorszych rud pirowych, wyrabia się najlepsze żelazo; procentowość zaś pirowca posunięto do minimum; t. j. robią obecnie żelazo kute nawet z takich rud, o których produkcyi pod tym względem nie marzono wcale dawnemi czasy. Wspomniony proces zdołał nie tylko pokonać dwóch największych wrogów hutnictwa żelaza, ale zmusił ich nawet do usług

I tak, dawniej ruda żelazna, która miała 1—2 prc. siarki lub fosforu, była prawie zupełnie do przerobu niezdolna. Ileż to rud daremnie na hałdach leżało, lub ile żuzli zapełniało zakłady hutnicze, stanowiąc balast, którego uprzątnięcie pociągało znaczne koszta. Obecnie nie tylko siarka i fosfor nie szkodzą w hutnictwie żelaza, ale nawet pewien procent fosforu w surowcu jest nader pożądanym dla łatwiejszego procesu topienia i lania.

Nie mogę wdawać się tu w opis całego sposobu wytapiania żelaza; zamierzam tylko wykazać wielki wpływ wynalazku tego na nasz kraj.

Wiadomo, że nietylko na Dniestrem koło Żydaczowa, ale też w Rzeszowskiem i Tarnowskiem, ruda darniowa *(Rasenerz)* znaczne pokrywa przestrzeżenie. Już ś. p. hr. Skarbek, znany ze swych znakomitych pomysłów, chciał rudę tę z funduszowych dóbr swoich zużytkować, a gdy się ona na wyrób żelaza kutego nie zdała, chciał wyrabiać z niej żelazne lane trotuary dla Lwowa.

Jednak fosfor zawarty w znacznej ilości w rudzie darniowej, czynił produkt wyrabiany według dawnej metody, na zimno tak czułym i kruchym, że nawet na ten cel zużytkować się nie dał. Ponieważ jednak żydaczowska ruda darniowa zawiera 50 prc. żelaza, przeto domięszywano pewną jej ilość w zakładach naszych, które niegdyś w Karpatach były dość liczne, n. p. w Skolem, w Lubieńcu, Szipocie, Majdanie i t. d. Od lat dwudziestu zakłady nasze żelazne zupełnie znikły, nie mogąc dotrzymać konkurencyi. Zdawałoby się na pozór, że my w Karpatach przy tak olbrzymich zapasach opału, pomimo niskiej procentowości (ledwie 12—18 prc. wynoszącej) rudy karpackiej, zalać możemy całą Europę żelazem. Jednak tak nie jest. Przy paliwie ważną odgrywa rolę transport. Węgiel kamienny, w skutek swej wysokiej siły palnej, musi wyprzeć drzewo, nawet w lesistych okolicach. Przytoczę przykład. Zakład fryszerski i kuplak na Dembni w Lubieńcu p. Benczera, położony wśród lasów, pomimo że jako dodatek do dzierżawy zakładu otrzymuje pewną ilość drzewa na wyrób węgla, może tylko natenczas wyrabiać taniej żelazo, i tylko wówczas konkurencyę wytrzymuje, jeżeli sprowadza koks i węgiel z Ostrawy Morawskiej. Są to rzeczy niepojęte, a jednak prawdziwe; i słusznie mówią, że potęga Anglii spoczywa na węglu.

Proces Tomasza nietylko rudę darniową czyni przydatną do wyrobu żelaza i stali, ale nawet proces hutniczy z materyałów zawierających fosfor, odbywa się nader łatwo, gdyż fosfor przysparza badzo topliwości rudy.

Widzimy więc, że ruda darniowa stała się dla hutnictwa żelaza nietylko nader przydatną, ale jako domieszka jest bardzo ważnym dodatkiem. To też nie dziw, jeżeli zakłady tak olbrzymie jajakiemi są huty Witkowickie lub Arcyksięcia Albrechta na Śląsku, ubiegają się ostatniemi czasy o te niegdyś z pogardą zapoznawanie kopaliny.

W tym roku kilkadziesiąt nadań miar dziennych na rudę darniową, nietylko w okręgu górniczym lwowskim, ale i krakowskim przeprowadzono.

Rudy darniowe zajmują u nas olbrzymie obszary. Cała nizina nad Sanem i Wisłą ma olbrzymie pokłady znakomitej rudy darniowej pod powierzchnią na 20—100 cm. Gościniec z Rzeszowa do Niska szutrują rudą darniową najlepszego gatunku, a olbrzymie stosy brył świadczą o wielkich bogactwach tego produktu.

Mianowicie okolica Rudnik, Rozwadowa, Niska, Huty Komorowskiej z jednej, a Rudawy, Oleszyc, Huty Różanieckiej z drugiej strony, obfitują w ten materyał tak dziś cenny.

Ale nietylko w tych miejscach znajdujemy rudę darniową, bo i około Dąbrowy, Radłowa, Tarnowa i Radymna mają być wielkie pokłady, o czem jednak z własnego przekonania mówić nie mogę.

Kto raz rudę darniową w jednej miejscowości widział, może łatwo rozpoznać jej istnienie, gdzie tylko na powierzchni znajdzie podobne warunki. Gdzie mianowicie nie głęboko na nizinie spotkamy źle zarośnięty moczar, a na nim pewien gatunek roślin, tam winniśmy natychmiast przedsięwziąć próbę w celu przekonania się o istnieniu rudy. Próba ta odbywa się łatwo za pomocą ciężkiego drążka żelaznego. Jeżeli drążek ten wciśnięty w bagno, na głębokość najwięcej dwóch metrów, napotka na grunt bardzo twardy, to w takim razie istnienie rudy jest prawdopodobnem i próby należy dalej prowadzić na całym moczarze, starając się dostać do tego twardego produktu. Dobra ruda darniowa jest tego koloru co rdza, ale może być też jaśniejsza i wpadać w kolor żółtawy.

Następnie, aby grubość warstwy rozpoznać, dobrze jest przekopać w jednem miejscu całą miąższość pokładu. Jeżeli ruda darniowa nie znajduje się głębiej nad dwa metry i ma najmniej 50 cm. grubości, to może być godną odbudowy, w razie gdy transport do kolei nie jest daleki.

Najważniejszą rzeczą w tym względzie jest oddalenie od stacyi kolejowej. Wobec konkurencyi jaką nasze żelazo przebywać musi z Prusami, gdzie podobnie, jak w Anglii z jednego szybu wydobywają tak węgiel kamienny, jak i rudę żelazną, kwestya transportu stanowi kwestyę bytu kopalni. I ta to właśnie kwestya jest celem niniejszego artykułu.

W kraju posiadamy znakomite obszary rudy najlepszej jakości, o której nasi sąsiedzi więcej wiedzą od nas, pomimo, iż niegdyś jeszcze za dawnych czasów istniały w tych okolicach znaczne zakłady hutnicze. Te zakłady przerabiały tylko esencyę rudy, pozostawiając na hałdach żużle najwyborniejsze. Nazwy takie, jak: Huta Komorowska, Huta rożaniecka, Majdany, Rudy, Rudniki, Rudawa itp. na całym obszarze niziny rzeszowskiej rozsiane, świadczą najwyraźniej o znacznym niegdyś przemyśle hutniczym żelaza. Niebawem mają być w tych stronach budowane koleje, a na ten ważny artykuł wywozu nikt dotąd nie zwrócił uwagi. Nie podlega kwestyi, że kolej w okolicy Rozwadowa, zręcznie poprowadzona, miałaby z wywozu rudy darniowej bardzo znaczny dochód, i mało jest artykułów, któreby mogły pod tym względem z rudą współzawodniczyć. Trzeba tu jednak przedewszystkiem zbadać stosunki miejscowe i warunki przyszłego transportu.

Powtarzam raz jeszcze, że zręcznie poprowadzona kolej w okolicach niziny rzeszowskiej, dla górnictwa będzie stanowić kwestyę żywotną, a rentowność kolei zależeć znów będzie od istnienia w tej okolicy rudy darniowej.

Nam samym trudno jest prowadzić przemysł hutniczy żelaza, gdyż nie posiadamy węgla kamiennego w pobliżu, a transport jego byłby za kosztowny; żadne zaś hutnictwo nie wymaga tylu olbrzymich wkładów, jak właśnie hutnictwo żelaza. Gdy zaś brak nam odpowiednich kapitałów, to starajmy się przynajmniej wywozić produkta, które posiadamy. Muszę wreszcie zwrócić jeszcze i na to uwagę, że wybierając rudę darniową, nie czynimy tem żadnego uszczerbku przyszłym pokoleniom, gdyż ruda darniowa rośnie, i narasta tak, że po upływie kilkudziesięciu lat otrzymujemy napowrót taką samą warstwę, jakąśmy wybrali.

Ruda darniowa tworzona bywa przez rośliny, które do swego istnienia spotrzebowują żelazo, a obumierając i żyjąc wydzielają żelazo. Mając w posiadaniu naszem tak cenny materyał, winniśmy go eksploatować jak najrychlej i najskuteczniej i nie dać się w tem wyprzedzić innym, może obcym przedsiębiorstwom, które wyzyskawszy bogactwa nasze na własną korzyść, małą tylko cząsteczkę zdobytych korzyści z łaski nam udzielą.

Henryk Watter.

Wiedeń, 13 lipca. Usposobienie mdłe, obrót bardzo słaby. Podaż gotowego towaru znaczna — nowego na termin mały. Ceny prawie bez zmiany. Urzędownie notowano:

Pszenica na jesień 10·40—10·45. Żyto węgierskie gotowe 7·40 — 8·—. — Żyto na jesień 7·80 — 7·85. Kukurudza węgierska gotowa 6·70 — 6·75, na lipiec-sierpień 6·67½ 6·72½, na sierpień-wrzesień 6·83 6·88, na wrzesień-październik 6·97—7·02. Owies handlowy 6·70 —7·30 Owies gotowy —·— —·—, na jesień 6·85 6·87½. Pszenica na wiosnę (1884) 10·8· — 10·85. Żyto 7·97— 8·—. Kukurudza 6·60—6·65. Owies 7·05—7·10.
Spirytus 35·—.
Nafta amerykańska 22·75—22·95.
Nafta galicyjska 21·——21·50.

Telegramy „Nowej Reformy“.

(Prywatne)

Petersburg, 14 lipca. W. Ks. Mikołaj Konstantynowicz został na rozkaz cara aresztowany z powodu samowolnego wdzierania się w zakres władzy gubernatora Turkestanu.

Bukareszt, 14 lipca. Obiega pogłoska, że cały gabinet ma otrzymać dymisyą, aby w ten sposób dać Austryi pełne zadośćuczynienie.

Sofia, 14 lipca. Bulgarskie dzienniki donoszą, że petersburska mennica, która odbija bulgarskie frankówki, systematycznie popełnia oszustwo, zmniejszając wartość kruszcu.

Aleksandrya, 14 lipca. Z Mansurah i Damiety donoszą wprawdzie o zmniejszeniu śmiertelności, ale zawsze jest ona bardzo znaczną. W samej Aleksandryi kilka wypadków choroby bez niebezpieczeństwa.

(Z biura korespondencyjnego.)

Wiedeń, 14 lipca. Dziennik rozporządzeń wojskowych ogłasza sankcyonowane d. 8 b. m. organiczne postanowienia dla pułku kolei żelaznych i telegrafów, i w ogóle dla służby kolejowej i telegraficznej w czasie wojny.

Lublana, 14 lipca. Cesarz zwiedzał popołudniu ukończony niedawno kościół serca Jezusowego, gdzie chwilę na modlitwie spędził. Następnie zwiedzał zakład paralityków, obie ochronki sierót, i szpital imienia cesarzowej Elżbiety. Tu przyjmowali go radca Laschan jako przewodniczący zakładu, i żona namiestnika jako zastępczyni najwyższej patronki. Dalej udał się cesarz do szkoły handlowej i wyższego gimnazyum, a w obydwóch zakładach przyjmowało go z zapałem grono profesorów i uczniów. O godzinie 4 przybył na strzelnicę przyjmowany z entuzyazmem przez członków towarzystwa strzeleckiego. — Dawszy trzy celne strzały, udał się Monarcha z ministrem Falkehyauem do szkoły leśniczej i rolniczej, przyczem na placu uroczystości ludowych witał go z grzmiącym zapałem tłum przeszło 30.000. Na zakończenie odbyło się malowniczo wykonane przedstawienie chłopskiego wesela we wszystkich narodowych strojach; w czem brało udział stowarzyszenie weteranów, obywatelska gwardya, i reprezentanci gmin wiejskich. Przedstawienie udało się świetnie, a cesarz wyraził zadowolenie z udania się tej uroczystości.

Przedwczoraj odwiedził cesarz małżonkę namiestnika.

Lublana, 14 lipca. Cesarz darował miastu Lublana wspaniały swój biust bronzowy, roboty Tilgnera. Rano odbyło się uroczyste założenie kamienia węgielnego pod Rudolfinum. Po poświęceniu kamienia przez księcia biskupa, cesarz pierwszy uderzył młotkiem, po nim marszałek, członkowie wydziału krajowego i burmistrz. Przy namiocie cesarskim byli zebrani dygnitarze, generalicya, przełożeni władz i korpus oficerów — na trybunach liczna publiczność.

Nyiregyhaza, 14 lipca. Dr. Horwath, trzeci z lekarzy, który był czynny przy pierwszych oględzinach trupa, trwa przy oświadczeniach, zawartych w protokóle abdukcyjnym. Sekcyonował on już wiele trupów topielców, ale nigdy jeszcze nie widział topielca tak wyglądającego.

Petersburg, 14 lipca. Wygnany do Tomska były intendant Maszejew został ułaskawiony.

Berlin, 14 lipca. Nowela do ustaw kościelno-politycznych otrzymała sankcyę dnia 11 bieżącego miesiąca.

Londyn, 14 lipca. W Izbie gmin zapowiada Northcote, że wniesie odrzucenie układu w sprawie drugiego kanału sueskiego, a liberalny Fowler ma również taki wniosek podać.

Londyn, 14 lipca. *Standard* donosi z Honghong: 3000 wojsk chińskich otrzymało rozkaz udania się na granicę Tonkingu.

Paryż, 14 lipca. Przy odsłonięciu statuy republiki nie będzie żaden z ministrów obecnym, ponieważ prezydent rady municypalnej obstaje przy tem, że w mowie swej dotknie sprawy amnestyi.

Paryż, 14 lipca. Według wiadomości z 6 lipca od admirała Pierre z Tamatave nadeszłych odparł tenże dnia 26 czerwca i 3 lipca nocne napady Howasów. Depesza nie wspomina zupełnie nic o zajściu z angielskim konsulem; chociaż według doniesień angielskich wypadki te 22 czerwca zajść miały.

Kair, 14 lipca. (Z agencyi Stefaniego.) Według wiadomości z Chartum rozkazał Mahdi wszystkich chrześcian zamordować, wyjąwszy misyonarzy, których skutych w więzieniu trzyma.

Hotel Drezdeński.

Przyjechali po dzień 14 b. m.:

Jan Dmochowski obyw. ziem. z Litwy, Marya Kurpiowska, Marya Longuer, Władysław Nowicki z żoną, Józefa Chodecka, z kuzyną, br. Stahl z familią z Warszawy, Józefa Rylska z Francesbadu, Konstanty Zajko z Wilna, P. Wiezner z Wiednia, L. Bruck z Lipska, Pohl z Warszawy.

Hotel Saski.

przyjechali po dzień 14 b. m.

Hr. Leopoldyna Morska z Brzeźny, br. Mieczysław Błażowski z Dobrowody, Robert Wolff, br. Natalia Taube, Gustaw Zielonka, Teresa Chomętowska, Edward Odyniec, Michał Stachowicz, Aleksander Kamecki z Warszawy, M. Orpiszewska z Kongresówki, Ludwik Orsetti z Oporowa, Władysław Tąkiel z Król. pol. Jan Hönigmann z Kielc, Mikołaj Noritzki z Rosyi, Aleksandra Zwolińska z Podola, Eug. Zieliński z Klęczan, Adelaida Helcel z Rzędowic, Zyg Chwalibóg z Pawłowic, Stanisław Bilwin ze Lwowa.

Kursa telegraficzne.

Wiedeń d. 1 lipca. 1883	Dzisiejsze g. 1 m. 30	Z dnia poprzedniego
Renta papierowa austr.	78·75	78·75
„ 5% Austr. pap. nowa	93·45	93·50
„ srebrna „	79·60	79·50
„ złota	99·20	99·2[illegible]
„ 6% Węg.	119.90	120·—
4% Renta złota węg.	88·70	88·70
Losy z r. 1860	135·80	135·75
Akcye Banku Austro-węgierskiego.	838·—	838·—
„ kredytowe	294·90	295·30
Londyn	120·—	119·95
Napoleondor	9·56	9·59
Lombardy	156·50	156·40
Losy z r. 1864	168·—	168·—
Akcye Karola Ludwika	294·75	295·75
„ Lwowsko-Czerniow.	169·—	169·—
„ Węg.-półn.-wschodnie	158·25	158·—
5% Obligacye Indemn. gal.	99·—	99·—
Losy premiowe węg.	115·75	115·25
Akcye Koszycko-Bogum.	145·75	145·50
„ Północno zachodnie	202·50	202·50
6% Listy hipoteczne	102·	101.90
6% List. zast. gal. Zakł. Kr. Z.	102·—	102.—
Akcye Siedmiogrodzkie	163·75	164.—
Marka	58·50	58·50
Ruble papierowe	116·25	116.—
Dukat	5·65	5·[illegible]5
Berlin d. 14 lipca 1883.		
Banknoty	170·95	170·95
Wiedeń	170·65	170·60
Warszawa	199·30	198·80
Ruble	199·40	199·70
5% Listy zast. król. polsk.	62·70	67·52
4% „ likwidacyjne	54·75	15.17
Akcye Karola Ludwika	126·12	200·40
„ kredytowe	505·50	5—·—

Usposobienie giełdy: ciche.

Wydawca: *Dr. Adam Asnyk.*
Odpowiedzialny Redaktor:
Dr. Tadeusz Rutowski.

Kursa miejscowe i giełdowe.

Kursa rozumieją się bez wartości bieżącego kuponu, który się dolicza.

Kraków, dnia 14/7.

%		płacą	żądają
	Ruble papierowe ros. za 100 rubli	115 75	116 75
	Marki niem. złote lub pap. " 100 mar.	58 20	58 70
	Kupony srebrne	— —	— —
	Dukat nowy ważny	5 60	5 70
	20-to Frankówka złota	9 45	9 55
6%	Pożyczka krajowa galic. za złr. 100	— —	— —
	Obligacye Indemnizac. galic. " 100 zł	99 —	100 —
5	Listy zast. Tow. kr. ziem.	99 25	100 25
4	" " " "	— —	— —
6	" " Banku Hipoteczn.	101 50	102 50
5	" " " " z premią 10%	100 50	101 —
5	" " " " zwrotne za 40 lat	98 —	98 50
6	" dłużne g. zakł. włościańsk.	— —	— —
5	" " " " "	— —	— —
5½	" zastawne g. Z. Kr. w Krakowie 36 letnie	101 —	102 —
6	" " " " " " 36 "	— —	— —
6	" " " " " " 18 "	— —	— —
7	" dłużne g. Z. Kr. " 20 "	— —	— —
5	Listy zastawne Król. Pol. za rubli 100	100 —	101 —
4	" likwidacyjne " " " 100	88 25	89 25

Lwów, dnia 13/7

%		płacą	żądają
—	Akcye Banku hipotecznego gal. s. na zł. 200	— —	— —
5%	Listy zast. Tow. kred. ziem. za złr. 100	99 50	99 85
4	" " " " " " " 100	86 70	87 20
6	" " Banku hipotecznego gal. " " 100	02 —	102 25
5	" " " z 10% premią " " 100	100 60	101 10
5	" " " zwrotne za 40 lat " " 100	98 —	98 40
6	" " Banku włościań. " " 100	— —	— —
	Obligacye indemn. gal.	98 85	99 25

Wiedeń, dnia 13/7.

OBLIGI DŁUGU PAŃSTWA.

%		płacą	żądają
4⅕	Renta austr. papierowa za złr. 100	78 75	78 90
4⅕	" " srebrna " " 100	79 50	79 65
4	" " złota " " 100	99 25	99 45
4	" " pap. nowa " " 100	93 50	93 65

%		płacą	żądają
4	Losy z roku 1854 na 250 złr. za złr. 100	119 25	119 75
5	" " 1860 " 500 " " " 100	135 25	135 75
5	" " 1860 " 100 " " " 100	140 —	140 50
—	" " 1864 bez % całe " " 100	167 75	168 25
—	" " 1864 bez % połówki " " 100	— —	— —
—	Como Renten-Schein na 42 lirów za sztukę 1	37 —	39 —
5	Listy zastawne Towarz. austryackich po 120 złr. — 300 franków za sztukę 1	148 50	149 —

OBLIGI KORONY WĘGIERSKIEJ.

%		płacą	żądają
6	Renta złota węgierska za złr. 100	120 20	120 35
4	" srebrna " " 100	88 70	88 85
5	" pap. " " 100	87 15	87 30
5	Oblig. węg. Ostbahn z r. 1876 w złocie " " 100	99 —	99 50
—	Pożyczka premiowa węg. po 100 złr. " " 100	115 25	115 75
	" " po 50 złr.	115 —	115 50
4	Losy Cisańskie (Theiss Reg.) " " 100	109 50	110 —

OBLIGI INDEMNIZACYJNE.

%		płacą	żądają
5%	Obligacye indem. Bukowińskie " " 100	98 50	99 50
5	Obligacye indemnizac. Galicyj. " " 100	98 80	99 20
5	" Siedmiogrodzkie " " 100	98 80	99 75
5	" Węgierskie " " 100	100 40	100 80

RÓŻNE INNE POŻYCZKI.

%		płacą	żądają
5	Losy Donau Regulir. z roku 1870 za sztukę 1	114 75	115 25
5	" " " 1878 " 1	113 50	114 —
—	" Wiedeń. komun. " 1874 z pr. " 1	— —	— —
3	" Serbskie po 100 franków " 1	32 50	33 —
0	" Tureckie po 400 " 1	24 50	25 —

LISTY ZASTAWNE.

%		płacą	żądają
4½	Listy Boden Credit allg. oest. złote za złr. 100	118 —	118 75
3	" " " z premią " 100	97 50	98 —
6	" Banku hipotec. gal. " 100	99 80	100 20
5	" " z 10% premią " 100	101 20	101 80
5	" " " 100	98 —	98 50
5	" zakł. kr. z. w Krak. 18-letn. " 100	— —	— —
7	" " 20-letn. " 100	101 75	102 25
6	" " 36-letn. " 100	101 50	102 —
5½	" gal. tow. kred. ziem. " 100	99 80	100 20
4	" " " 100	86 70	87 20
5	Listy zast. rustykalne " 100	101 50	102 —

%		płacą	żądają
6	Listy zast. rustykalne 15-letnie " " 100	97 75	— —
6	" " " 20-letnie " " 100	93 75	— —
5	" " Banku austr.-węg. " " 100	100 75	101 —
5	" " " " " " 100	98 90	99 10
4½	" " " " " " 100	92 20	92 35

OBLIGACYE PIERWSZEŃSTWA KOLEI.

	płacą	żądają
Albrechta na 300 złr. za złr. 100	95 50	95 90
Ferdynanda północn. " " 100	— —	105 50
Kar. Lud. Em. z r. 1881 na 300 zł. " " 100	100 —	100 50
Koszyc.-Bogumińskie na 200 złr. " " 100	96 80	97 10
Lwowsk.-Czern. z r. 1865 na 300 złr. " " 100	100 75	101 25
" " z r. 1872 na 300 złr. " " 100	96 20	96 60
Rudolfa na 300 złr. " " 100	101 75	102 25
Siedmiogrodzkie na 300 złr. " " 100	98 10	98 50
Lombardy (Südbahn) na 500 fr. za sztukę 1	138 50	139 —
Przemysko-Łupk. I. Em. na 300 złr. za złr. 100	99 40	99 60
Nordosty na 300 złr. " " 100	91 50	91 90

LOSY.

	płacą	żądają
Kredyt. dla hand. i przem. na 160 złr. za sztukę 1	170 50	171 —
Klary na 40 złr. m. k.	40 —	41 —
Towarz. żeglugi Dunaju na 100 złr.	106 —	107 50
Insbruck na 20 złr. w. a.	20 75	21 75
Keglevich na 10 złr. m. k.	17 50	18 50
Krakowskie na 20 złr. w. a.	18 50	19 —
Lubłańskie na 20 złr. w. a.	21 —	23 —
Ofner (miasta Budy) na 40 złr. w. a.	33 —	34 —
Palfy na 40 złr. m. k.	37 50	38 50
L. Czerwonego Krzyża na 10 złr. w. a.	16 50	17 —
L. Czerwon. Krzyża węg. na 5 złr. w. a.	9 25	9 75
Rudolfa na 10 złr. w. a.	18 50	19 —
Salm na 40 złr. m. k.	53 50	54 —
Salcburgskie na 20 złr. w. a.	23 50	24 50
St. Genois na 40 złr. m. k.	48 50	49 50
Stanisławowskie na 20 złr. w. a.	23 50	26 —
Tryestyńskie na 100 złr. w. a.	126 —	127 50
" na 50 złr. w. a.	54 40	54 80
Waldstein na 20 złr. m. k.	28 75	29 25
Windischgraetz na 20 złr. w. a.	37 —	37 50

AKCYE BANKOWE.

	płacą	żądają
Anglobank na 120 złr.	108 —	109 —
Bankverein Wiener na 100 złr.	106 —	106 50

%		płacą	żądają
5	Bodencredit allgem. aust. na 80 złr.	204 50	205 —
5	Kredytowe dla handlu i przem. na 160 złr.	295 30	295 60
5	Kreditbank węg. allg. na 200 złr.	293 75	294 25
5	Hipoteczne galic. na 200 złr.	— —	— —
5	Bodencredit " na 200 złr.	— —	— —
5	Länderbank na 100 złr.	— —	— —
5	Austro-węgiersk. na 600 złr.	838 —	839 —
5	Unionbank na 100 złr.	114 —	114 25

AKCYE KOLEJOWE.

%		płacą	żądają
bez %	Albrechta na 200 złr.	77 —	79 —
5	Alföld Fiume na 200 "	169 75	170 —
5	Ferdynanda Nordbahn na 1050 "	2704 —	2707 —
5	Franciszka Józefa na 200 "	209 —	209 75
5	Karola Ludwika na 210 "	295 50	296 —
5	Koszycko-Bogumińsk. na 200 "	146 —	146 50
5	Lwowsko-Czerniow. Jassy na 200 "	169 —	169 50
bez %	Morawsko-śląskie centr. na 200 "	— —	— —
bez %	Prag Duxer na 150 "	55 75	56 —
5	Rudolfa na 200 "	163 25	163 75
5	Siedmiogrodzkie na 200 "	164 —	164 50
5	Staatseisenbahn państwowa na 200 "	327 50	328 —
5	Lombardy (Südbahn) na 200 "	150 50	151 —
5	Ungar. Gal. I. Przemyśl.-Łupk. na 200 "	156 50	157 —
5	Nordosty na 200 "	158 25	158 75

WALUTY.

	płacą	żądają
Dukaty pełno ważne za sztukę	5 65	5 67
Alföld 20-to Frankówki	9 50	9 51
20-to Markówki	11 70	11 72
Pół-Imperyały ros. pełno ważne	9 76	9 78
Funty szterlingi	11 94	11 99
Tureckie liry złote	10 80	10 85
Banknoty włoskie	47 45	47 85
Ruble papierowe 100	116 25	116 75

Warszawa, dnia 13/7.

%		płacą	żądają
5%	Listy zast. nowe r. 1869	— —	— —
	Kupony	— —	— 29
4	Listy likwidacyjne	— —	— 86
	Kupony	— —	— 85
	" miasta Warszawy Ia Em.	— —	— 94
	" " IIa	— —	— 94
	" " IIIa	— —	— 94

Z drukarni Związkowej w Krakowie. Odpowiedzialny zarządca drukarni A. Szyjewski.